Po konfiskacie nakład drugi
Nr. 299
Kraków, środa 30 grudnia 1931
Należytość pocztowa opłacona gotówką
Rocznik XL

Cena numeru 25 gr.

Redakcja i Administracja: Kraków ul. Dunajewskiego 5
Telefon Redakcji 103-96
Telefon Administracji 103-10
Adres dla telegramów: NAPRZÓD KRAKÓW

NAPRZÓD

ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ

Miesięcznie zł. 5·50
Tygodniowo w Krakowie zł. 1·25
Zagranicą miesięcznie 9 złotych
Ze zmianą adresu 50 gr.
Wychodzi codziennie rano z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych
Konto PKO Kraków 400.670

Pełnomocnictwa dla rządu

Nie jest dziwną rzeczą, że za udzieleniem rządowi jak najdalej idących pełnomocnictw występuje „Lewiatan" — przedstawiciele rolnictwa i wielkiego przemysłu. Panowie ci są niezadowoleni z rządu i mają do tego powód. Rząd mianowicie — nietylko zresztą ich zdaniem — nie walczy z przesileniem gospodarczem, które wedle tych sfer ma jeden decydujący powód: świadczenia społeczne. Niechby rząd zniósł a przynajmniej wydatnie zmniejszył świadczenia przemysłu na kasy chorych, ubezpieczenie od bezrobocia itd., a przemysł zakwitnie i znowu będzie dawał odpowiednie tj. wielkie dochody.

Nie od dziś wiadomo, że Lewiatan, mimo że należy do sanacji i wydatnie ją popiera, jest z sanacji niezadowolony. Daje temu niezadowoleniu wciąż wyraz łódzka „Prawda", występując z rozmaitemi radami i — żądaniami, które jednak są widocznie tak przesadzone, że nawet sanacja spełnić ich nie może. Rolnicy są też niezadowoleni, gdyż, mimo że rząd ciągle napełnia ich dziurawy worek, źle im się powodzi, gdyż ceny zboża są zbyt niskie. Nie to, że dla nich zrobiono specjalny bank, że w Banku Polskim są uprzywilejowani, że dla nich idą największe starania o pożyczki zagraniczne — to wszystko nie zaspakaja ich apetytów, rząd mógłby zrobić jeszcze więcej.

Mógłby, ale widocznie jest czemś w swych dobrych chęciach skrępowany. Czemże? Czy może Sejmem, który mógłby oponować jakimś specjalnym zarządzeniom ustawodawczym na korzyść przemysłu i rolnictwa? Śmiać się chce, gdy się wspomni o takiej możliwości. Ten Sejm nie może i nie spróbuje niczemu sprzeciwić się, co mu rząd przedłoży. Właściwie wszystko, co ten Sejm od grudnia z. r. uchwalił, jest pełnomocnictwem dla rządu. Takiem pełnomocnictwem jest cały budżet, pełnomocnictwami są ustawy podatkowe — jest tylko przestawiony porządek: zamiast żeby Sejm ratyfikował albo milcząco przyjął do wiadomości dekrety rządowe, Sejm uchwala je, pozostawiając rządowi ich wykonanie albo i niewykonanie.

Pełnomocnictwa dla rządu? Ależ rząd i bez specjalnej ustawy je ma! Istnieje przecież zmieniony art. 44 konstytucji, wedle którego prezydent Rzplitej ma prawo wydawać dekrety z mocą ustawy. Odnosi się to wprawdzie tylko do wypadku, gdy Sejm jest rozwiązany, ale od czego interpretacje! Wyinterpretuje się, że przepis ten odnosi się także do czasu, gdy Sejm nie jest zebrany np. z powodu odroczenia sesji na 30 dni i droga do dekretowania jest otwarta. Rząd z pewnością nie krępowałby się taką „drobnostką", jak różnica między niebytem Sejmu z powodu rozwiązania czy z powodu odroczenia, gdyby nie inne przeszkody wstrzymujące go od wejścia na drogę pełnomocnictw.

Cóż bowiem można zadekretować w sprawie przesilenia? W najlepszym — dla przemysłowców — wypadku można zmniejszyć świadczenia społeczne, można przedłużyć czas pracy, można nawet ustanowić wyższe ceny — czy temi środkami da się jednak radę przesileniu? Dekretu w tej formie: znosi się przesilenie i przywraca się „radosną twórczość", wydać nie można, a zresztą niech spróbują: ludzie, którzy potrafią tyle „cudów" zrobić, może i na tem polu dokonają cudu.

Żądanie pełnomocnictw nie jest dla tych sfer niczem innem, jak objawem ich nienawiści do Sejmu, do każdego Sejmu. Im nie wystarcza, że mamy namiastkę Sejmu, Sejm ślepy i głuchy poza wpatrywaniem się i wsłuchiwaniem się w swego twórcę i mentora: rząd; dla nich Sejm jest czemś nienormalnem, czemś niepotrzebnem, nawet szkodliwem, bo szyld — nic innego — demokracji pozostaje, a ten kluje ich w oczy, jest zaprzeczeniem ich teorji o wszechmocy władzy ustawodawczej, o zbyteczności „gadania". Z tego morza nienawiści wyrasta żądanie zrzeczenie się przez Sejm swego ostatniego i jedynego obecnie prawa: zaakceptowania przy minimalnej dyskusji wszystkiego, co rząd przedłoży.

Nie ulega wątpliwości, że rząd z miłą chęcią poszedłby po linji, którą mu „Lewiatan" doradza. Prosta wygoda; słyszeliśmy przecież, jak pp. ministrowie narzekają na przemęczenie koniecznością udziału w posiedzeniach Sejmu i komisyj. Zobaczymy, czy po przebiczowaniu budżetu nie wyjdzie na wierzch chęć ulżenia rządowi w pracy — dekretować łatwiej niż przeprowadzać ustawy nawet w tym Sejmie.

Nowy zamach na konstytucję

W sprawozdaniach z dwudniowych narad zwołanej przez pp. Pierackiego i Korsaka konferencji sanacyjnych znawców spraw samorządowych, — prasa rządowa donosi, że w połowie stycznia rząd wniesie do Sejmu projekt zmiany ustroju samorządu.

Projekt ten, oprócz nowej ordynacji wyborczej do rad gminnych, miejskich i wiejskich, oraz całkowitego podporządkowania organów samorządu starostom i wojewodom, równającego się zupełnej niemal likwidacji samodzielności tych organów, zawiera także jednolity dla całego państwa ustrój gminy wiejskiej. Ma to być gmina zbiorowa, złożona z gromad, które będą stanowić podstawową komórkę nietylko samorządu terytorjalnego, ale całej administracji państwowej.

Możnaby szeroko dyskutować na temat celowości takiego ustroju z administracyjnego i finansowego punktu widzenia. W dyskusji tej niepodobna byłoby pominąć także tej kwestji, czy obecny moment groźnego przesilenia gospodarczego nadaje się do wywoływania zupełnego przewrotu stosunków na terenie wsi dwóch wielkich dzielnic państwa, jakiemi są: Małopolska i były zabór pruski. Jednak ponad temi zagadnieniami góruje problem zasadniczy, wykluczający możność legalnej realizacji projektu p. Korsaka w obecnych stosunkach prawnych, a mianowicie wyraźna sprzeczność tego projektu z obowiązującą konstytucją.

Artykuł 65 konstytucji brzmi:

„Dla celów administracyjnych państwo polskie podzielone będzie w drodze ustawodawczej na województwa, powiaty i gminy miejskie i wiejskie, które będą równocześnie jednostkami samorządu terytorjalnego".

Z przepisu tego wynika ponad wszelką wątpliwość, że konstytucja wyklucza inne jednostki administracyjne i samorządowe prócz gmin, powiatów i województw. To postanowienie konstytucji w odniesieniu do samorządu przesądza jego trójstopniowość w sposób zupełnie oczywisty, niekwestjonowany dotąd z żadnej strony w rozlicznych projektach i dyskusjach na temat reformy ustroju samorządu w Polsce.

Dopiero nowy projekt, zrodzony w komisji dla usprawnienia administracji i przejęty przez ministerstwo spraw wewnętrznych, staje na stanowisku czterostopniowości. Obrońcy tego projektu będą zapewne próbować dowodzić, że ich gromada nie jest jednostką podziału administracyjnego i samorządu terytorjalnego. Znajdą się zapewne na poparcie tej tezy jakieś mniej lub więcej dowcipne „interpretacje". Nie zdołają one jednak „uzgodnić" nowego projektu z konstytucją. Gromada — w ujęciu tego projektu — jest terytorjalnym związkiem publiczno - prawnym. — Każda nieruchomość, nie wchodząca w obszar gminy miejskiej, musi być objęta granicami pewnej gromady. Każdy obywatel państwa, nie będący mieszkańcem gminy miejskiej, należy do jakiejś gromady, oraz ma w stosunku do niej określone prawa i obowiązki. Gmina zbiorowa jest związkiem gromad (wyjątkowo tylko może gminę stanowić jedna tylko gromada). Ten charakter gminy zbiorowej podkreślony jest bardzo wyraźnie — i ze stanowiska projektu zupełnie logicznie — w pośrednich wyborach do rad gminnych.

Okoliczność, że gromada ma posiadać dosyć ograniczony zakres działania w sprawach samorządu, nie ma tutaj zasadniczego znaczenia, gdyż także związki samorządowe wyższego stopnia rozmaitym ograniczeniom podlegają. Podporządkowanie gromady gminie, pod względem podatkowym i budżetowym, oraz uzależnienie sołtysów od wójta, potwierdzają raczej czterostopniowość nowego ustroju samorządu, a zatem jego niezgodność z konstytucją.

Istnienie gromad i gminy zbiorowej na terenie byłego zaboru rosyjskiego nie przemawia również za prawomocnością nowego projektu, ponieważ jest to stan rzeczy z okresu zaborczego, a częściowe nadanie gromadom charakteru publiczno-prawnego w niepodległem państwie pochodzi z okresu przedkonstytucyjnego. Nowa ustawa samorządowa powinna uzgodnić ten stan rzeczy z konstytucją przez zupełne odebranie gromadom charakteru związków samorządowych pierwszego stopnia, a nie powinna rozszerzać go i utrwalać.

Stoimy zatem wobec nowego zlekceważenia konstytucji, które ma się niedługo zamienić w jej wyraźne złamanie przez rząd i popierającą go większość parlamentu.

Czas odnowić przedpłatę na styczeń

Co za „konsekwencje"?

Duże zainteresowanie wywołała dłuższa rozmowa, jaką tuż przed świętami odbył marsz. Piłsudski z prezydentem na Zamku, o której przebiegu pisma sanacyjne milczą. Natomiast pisma zagraniczne, a m. in. „Vossische Ztg.", zamieściły wiadomość, że w czasie tej rozmowy marsz. Piłsudski miał oświadczyć, iż z procesu brzeskiego wyciągnie jak najdalej idące konsekwencje. Jakieto mają być konsekwencje i kogo one dotyczą — niewiadomo.

P. Dziadosz rejentem?

Dyrektor biura sejmowego major Dziadosz złożył świeżo egzamin na rejenta. Czy p. Dziadosz ma zamiar ustąpić z obecnego stanowiska i zająć jakąś suto intratną rejenturę, nie jest jeszcze wiadomo. W każdym razie jest to asekuracja.

Analogje historyczne

UZUPEŁNIENIE WCZORAJSZEGO SPRAWOZDANIA Z ROZPRAWY BRZESKIEJ

W uzupełnieniu mowy mecenasa **Ujazdowskiego**, którą podaliśmy we wczorajszem sprawozdaniu z rozprawy brzeskiej — przytoczymy tu obszerniej ustęp jego przemówienia, nawiązujący do słynnego procesu politycznego, który się toczył w Warszawie zwyż sto lat temu.

PROCES CZŁONKÓW „TOWARZYSTWA PATRJOTYCZNEGO"

Znalazłem jednak akta niezmiernie ciekawego procesu, toczącego się przed sądem polskim, złożonym z sędziów Polaków, w którym akt oskarżenia wnosił Polak, przytem akt ten dotyczył przestępstwa, kwalifikowanego prawie identycznie, jak przestępstwo oskarżonych w sprawie niniejszej.

Pragnę zapoznać w sposób bardzo krótki Wysoki Sąd z kilkoma wyjątkami z akt procesu członków Towarzystwa Patrjotycznego, toczącego się od dnia 10 kwietnia do dnia 10 czerwca 1828 roku przed Sądem Sejmowym Królestwa Polskiego z oskarżenia ich o zdradę stanu.

Członkowie Towarzystwa Patrjotycznego oskarżeni byli z artykułu 67 K. K. Królestwa Polskiego, który przewidywał w p. 6 obalenie rządu krajowego, przyczem dla wypełnienia stanu faktycznego tego przestępstwa nie była potrzebna zmiana ustroju zasadniczego państwa, ani zmiana dynastji panujących.

Oskarżenie więc o usiłowanie zamachu stanu bez zmiany ustroju zasadniczego czyli o przestępstwo bardzo podobne do przestępstwa, będącego przedmiotem sprawy niniejszej.

Przewodniczącym Sądu był Piotr Bieliński, w skład sądu wchodziło siedmiu biskupów, oraz 32 senatorów.

Oskarżał prokurator jeneralny Radca Stanu Antoni Wyczechowski.

Pan prokurator Wyczechowski miał inne ambicje niż pan prokurator Grabowski. Mimo, że akta całego procesu wydano w specjalnej książce, p. prokurator Wyczechowski uznał za potrzebne przekazać potomnym swój akt oskarżenia w wydanej pięknie specjalnej broszurze pod tytułem „Głos Prokuratora Generalnego". Z tej broszury zacytuję dosłownie kilka ustępów.

Jakaż więc była istota oskarżenia?

„Towarzystwo Patrjotyczne" — pisze pan prokurator Wyczechowski — postanowiło użyć wszelkich sił dla wskrzeszenia lubej i nieszczęśliwej matki (rozumiejąc pod temi wyrazami Polskę) i poświęcić dla jej wolności i niepodległości nietylko majątek, ale i życie — to są słowa przysięgi przez związkowych wykonywanej. — Wolne Mularstwo Narodowe wyobrażało sobie ojczyznę pod postacią ołtarza, którego lubo z góry uszkodzone fundamenty jeszcze stoją. Zobowiązano się nie dać upaść temu ołtarzowi i postawić go w całej świetności.

Że jest to grzech wielki i nieprzebaczalny, prokurator Wyczechowski w ten sposób motywuje: „Dzisiejsze Królestwo Polskie tylko jedną część zajmujące, połączone jest z Cesarstwem Rosyjskiem na wieczne czasy, jego korona spoczywa na głowie cesarstwa rosyjskiego, cóż więc innego może znaczyć obowiązek zużycia wszystkich sił, by ojczyznę wskrzesić, uczynić ją wolną i niepodległą, jak jej rozdzielne części połączyć, Królestwo Polskie od państwa rosyjskiego, koronę jego od korony rosyjskiej oderwać, aby same w sobie istniały".

W innem miejscu p. prokurator generalny podnosi — „zdawało się, że dla Polaków znikła wszelka nadzieja. Wówczas gwiazda pomyślności zajaśniała nam z innej strony. Podał nam dobroczynną rękę wspaniałomyślny Aleksander I, zachował nam język, obyczaje, prawa, rząd krajowy, reprezentację, zgoła całą narodowość".

Panowie Sędziowie, akt oskarżenia prokuratora Polaka, popierany przed sądem polskim w historycznym procesie z przed stu lat, jest dla nas dokumentem wstydu, wydaje się nam, że jest niemożliwe, aby pisał to prokurator Polak. A jak zaznaczyłem, prokurator Wyczechowski był dumny ze swego dzieła i dzięki tej jego ambicji możemy dziś czytać oskarżycielski głos jego, wydany w specjalnej broszurze.

Wiemy wszyscy z historji, że sąd Sejmowy nie poszedł po linji aktu oskarżenia i wszystkich oskarżonych z zarzutu z artykułu 67 ówczesnego kodeksu karnego, t. j. od zbrodni stanu, uniewinnił.

Panowie chcieliby, aby Lud Polski nie interesował się zagadnieniami społecznemi i państwowemi, nie śmiał wypowiadać się o nich.

To stanowisko panów prokuratorów niezmiernie przypomina ukaz Katarzyny II z roku 1772, mieszkańcom nie wolno troszczyć się o rzeczy, które nic ich nie obchodzą, przyczem zaliczono do szczegółowej listy rzeczy zabronionych również sprawy państwowe".

Dekrety te znane są, sądzę, p. prokuratorowi Rauzemu. Mówi o nich Kazimierz Waliszewski w swej książce, apoteozującej Katarzynę II w dziale „polityka wewnętrzna". Autor, zwolennik polityki Katarzyny II, rozdział ten, dziwnym zbiegiem okoliczności rozpoczyna od słów, któremi p. prokurator Rauze rozpoczął swe przemówienie „Narody szczęśliwe nie mają historji".

...Mniemam, panowie Sędziowie, że nie trzeba będzie czekać stu lat, by akt oskarżenia w sprawie niniejszej czytać z uczuciem skrępowania.

STANISŁAW SZCZEPAŃSKI (Stronnictwo Ludowe)

I z brudasa zrobią Asa

Możesz człowiecze nic nie umieć, niczem nie być, nie potrzebujesz się wykazywać żadnym dowodem uzdolnienia, nie potrzebujesz się wykazywać szkołami i dyplomami. Zgłoś się tylko do bebesynów, a wnet cię przydzielą do zajęcia. Nie bój się przeszłości, w której miałeś zatarg z prawem, z sumieniem, etyką. Nie szkodzi ci nic, żeś był karany za pospolite nieładne sprawki, żeś nie jest w stanie wykazać się zasługami na polu pracy społecznej. Czarnyś? — brudnyś? — nie martw się nic! **I z brudasa zrobią asa.** Tylko się zgłoś do bebesynów, a tam cię nie tylko wybielą, ale cię odzieją w nowe chusty i zrobią cię... „działaczem". Gdy zabraknie pomieszczenia, **zrobi się** dla ciebie. **Wyrzuci się kogo na poczekaniu,** choćby mu przyszło zdychać z głodu z rodziną liczną i niezaopatrzoną — ty brachu dostaniesz **jego miej sce.**

Nie umiesz nic? Weźmiesz pałę w rękę i pójdziesz na zgromadzenie. Będziesz wszczynał kłótnie, bitki, awantury — reszta sama się dokończy. Znajdziesz opiekę potrzebną i staniesz się w potrzebie „nieznanym sprawcą". Nikt nigdy cię nie odkryje, choćby donoszono o tobie do furt policji państwowej. Umiesz co? — to przejdziesz „małe przeszkolenie" i wnet byt twój zostanie ustalony. Zostaniesz „konwisorzem", a jak się sprawisz dobrze — zajdziesz i wyżej. Ani w „Intali" nie wszyscy zostają wiceministrami — to trudno. — I tak będziesz się miał lepiej, niż niejeden naprawdę wartościowszy od ciebie ludzki śmiertelnik.

Masz wójcie, lub pisarzu gminny masło na głowie — wal do bebesynów. Jedyny, racjonalny ratunek. Brakuje ci co w kasie gminnej, pocyganiłeś z podatkami, nie umiesz się wyliczyć, boś „słaby w rachunkach" — idź do bebesynów. Byleś przetrzymał do wyborów. Przyjdą „koszta wyborcze" będzie się można odkuć jak przyślą pieniądze na „czystość wyborów". Leniem śmierdzisz, nic ci się robić nie chce — wal do bebesynów! Będziesz prowadził „organa prasowe" bebesynów i też biedą nie będziesz handlował. Będziesz rozbijał lud „słowem drukowanem" — za to płacą najlepiej. Jak do tego potrafisz judzić chłopa na robotnika i na odwrót, to będziesz się miał jak bąk w... lipowym miodzie. Boisz się, że cię odkryją, żeś był **bolszewickim komisarzem,** lub w polskim komunizmie „gmyrałeś za ideą" — nie miej strachu! Przejdziesz do bebesynów — wszystko ci będzie darowane i wszystkie grzechy zostaną ci zmazane. Masz talent fantazyjności — będziesz bodaj słowami malował rrewolucje i węszył „zamachowców" — na wszystkich „zdrajców" bebesyńskiej mafji.

Największa głębia kryzysu gospodarczo-moralno-społecznego dokonywa się wciąż jeszcze i bez końca rękami bebesynów, **ludzi bez czci i wiary, ludzi bezcharakternych i bezkarnych,** brudasów w każdym calu i całą istotą splugawionej duszy, ludzi nie żadnych ideałów i szlachetnych porywów, lecz cynicznego strawiania dobra publicznego. Bebesyni to **nie żadna partja** w znaczeniu organizacyjnem, lecz **zgraja** społecznych i politycznych bandytów i opryszków, szkodliwych państwu i narodowi i jako takich należy ich wypienić i zniweczyć. Tacy potrafią i służą każdemu z kim im jest i będzie dobrze i wyciągną z każdego co im daje zysk i zaspokojenie potrzeb. Wezmą od każdego i żyją z wszystkiego. Bez serca, bez sumienia, bez godności człowieka, to niczem jadowite **gady i wściekłe wilki,** to **rozsadniki trucizny** zabijającej organizm i dusze społeczeństwa.

Bata, w którego „skuteczność" wierzy tak mocno stary reakcjonista galicyjskiej szlachty p. Hupka w stosunku do chłopa, bo p. Hupka nie od dziś chłopa nienawidzi i zleje do chłopa pogardą, nie do kształcenia chłopskich charakterów, czy robotniczych potrzeba. Niechaj p. Hupka sporządzi go **na bebesyńskich luminarzy,** a niespożyte poniesie zasługi dla dobra całego, polskiego społeczeństwa i jeszcze za swego sędziwego życia doczeka się ile mu społeczeństwo win zmaże z jego wielce grzesznego żywota politycznego. Pan Hupka niechaj w polskim chłopie nie widzi tylko potomków Szeli w złem znaczeniu tego nazwiska, bo gotów jeszcze dożyć, że bebesyni, potrafiliby mu pokazać lepsze wyczyny, jak podbechtani przez austrjackich starostów tarnowskich z 46 roku „galicyjscy chłopi". Obecni przywódcy chłopscy nie w skrzeszeniu „rabacji" widzą lepsze jutro nie tylko chłopa i Ojczyzny, boć **nawet** na panków w guście p. Hupki **nie gotują pił i pożogi,** a tylko dążą do „sprocesowania się konserwy" w nową społeczną cząstkę narodu, przyczem i **bez bata się obejdzie.**

Społeczeństwo pragnące lepszej przyszłości musi przystąpić do likwidacji bebesynów i to jest obowiązkiem nie tylko jednego stronnictwa, lecz wszystkich stronnictw w kraju stojących na gruncie uzdrowienia stosunków rozkładających życie publiczne i rujnujących państwo. Troska o rzecz taką stworzyła **Centrolew.** Centrolew nie miał zadań rewolucyjnych, lecz **ewolucyjne.** Miał i ma za zadanie tępić bebesynizm i oczyszczać atmosferę z mętów społecznych i politycznych. Ma stanowić obronę przed niepoczytalnością zbrodniczych zamierzeń żywiołów nie mających nic do stracenia, a do zarobienia dużo i co się da tylko. Centrolew ma za zadanie nie dopuścić do likwidacji człowieka, jego wolności, praw, sprawiedliwości i poczucia obywatelskiej godności. Centrolew ma nie dopuszczać do spodlania ludzi i żerowania na tem spodleniu wyrzutków społeczeństwa, których Ojczyzna, Naród, Państwo tyle obchodzi, ile stanowi to ich obłowę i zysk materjalny. Walka z bebesynizmem ratuje i wyratuje nas przed zlikwidowaniem człowieka, bo bebesynizm **człowieczeństwu gotuje zupełną zagładę,** a wtedy ustałoby wszystko i chyba nie wartałoby żyć, bo brakłoby ideałów i życia celu.

Polska nie będzie państwem bebesynów. Mogą się ścierać i walczyć ze sobą stronnictwa różnych przekonań i zapatrywań, mogą wierzyć święcie w swe drogi uszczęśliwienia Narodu i Państwa, ale **miejsca dla obieżysasów i zawalidrogów w Polsce być nie może.** Do zdziczenia obyczajów, do bandytyzmu politycznego i społecznego nie wolno dopuścić! Opinja pozakrajowa wielki nacisk kładzie na to, czy **Demokracja da sobie z tą plagą** radę i czy przyjdzie w Narodzie zrozumienie, co i kto stanowi zapory do zbliżenia się do nas ludzi mogących przyjść nam z pomocą od zewnątrz naszego państwa.

Ciągle marzymy o pożyczkach zagranicznych. One ani **same nie przyjdą,** ani nie przyjdą w niezdrowych stosunkach. Niech tylko przejdzie „reduta w pałacu Paca", niech tylko wymiar sprawiedliwości dosięgnie prawdziwych winowajców zaburzeń duszy ludzkiej, a wnet zacznie się budzić zaufanie do praworządności i objektywizmu, a wtedy i **kryzys zaufania** maleć zacznie i znajdą się sposoby i środki poprawy naszego ciężkiego położenia.

Ale z bebesynizmem skończyć należy. Przeboleć szkody, jakieśmy ponieśli i kroczyć w inne życie, w inne stosunki i w inną przyszłość... Niech się nam zdaje, że odzyskanie niepodległości Ojczyzny jeszcze i tyle nas kosztować musiało. Zasady, że i z brudasa zrobi się asa uznawać nie można i tych się musi z talji wytasować. Dla dobra Narodu i Państwa dużo trzeba dokonać.

Proces brzeski stał się wielką latarnią morską oświetlającą zakamarki duszy Narodu. Oby tylko promienie jej dotarły i do lodów duszy i zagrzały do ofiar, jakie będą potrzebne i **konieczne.**

Zgorzkniałe przemówienie papieskie

Depesze agencyjne o przemówieniu papieskiem w dzień wigilijny, zredagowane szablonowo, nie odtworzyły momentu, dość niezwykłego.

Dorocznie przed świętami Bożego Narodzenia składa kolegjum kardynalskie życzenia świąteczne papieżowi — on zaś wygłasza mowę, w której obok omówienia ważniejszych wydarzeń, dotyczących życia kościelnego, zwykle, poświęca pewien ustęp życzeniom pokojowym.

Otóż, jak donosi korespondent paryskiego „Le Temps", tegoroczną alokucję papieża do kardynałów cechował fakt, że pominął on „wszelką deklarację pozytywną na temat pokoju i rozbrojenia".

Papież — ciągnie dalej korespondent — usprawiedliwiał to milczenie, mówiąc, że już wyłuszczał swoje myśli pod tym względem i że musiał sobie zdać sprawę, iż niepodobieństwem jest wypowiedzieć się o problemie pokoju bez wywoływania interpretacyi najbardziej sprzecznych i bezmyślnych.

„W ten sposób — mówił papież — na tym punkcie słowa pokoju i zgody zwiększałyby niezgodę i spory pomiędzy ludźmi"...

„Le Temps" wyjaśnia dalej, co spowodowało Piusa XI do wygłoszenia słów tak sceptycznych. Mianowicie podnosi, iż dość nieszczęśliwie zbiegły się daty poprzedniej papieskiej akcji pacyfistycznej z wystąpieniem rozbrojeniowem rządu faszystowskiego, co do szczerości którego można było mieć aż nadto zastrzeżeń.

Odnośna encyklika papieska „Nova impendent" pojawiła się niemal nazajutrz po dacie, kiedy gen. Marinis przedłożył w Genewie konkretne propozycje włoskie. Otóż to zbliżenie dat wydało się zagranicą w wielu kołach czemś zastanawiającem — jakby poparciem tezy włoskiej.

Tak wygląda treść komentarza „Le Temps", naturalnie treść, przybrana dla nieobrażenia Watykanu w zapewnienia, że podejrzliwość taka była niesłuszną, zważywszy na wysoką misję moralną papiestwa.

Ale, dodamy tutaj, papież obecny dał się szczególnie opłatać dyplomacji włoskiej — i tu leży źródło pewnej nieufności, która przy danej okazji mogła właśnie wybuchnąć tam, gdzie nie dowierzano faszyzmowi.

Z drugiej strony, jeżeli się zważy, że społeczeństwa, wyznające formalnie religję chrześcijańską, zgotowały sobie czasu wojny światowej taką rzeź wzajemną, iż miljonami poległych skrwawiły ziemię, to przypomina się fakt, jak w dziejach świata mało wagi przykładał Rzym papieski — przez długie wieki mający warunki na wychowawcę moralnego — do tępienia wojen. Przeciwnie, historja papiestwa zna papieży-wojowników, zna wyprawy wojenne podsycane przez „Stolicę apostolską".

Te przez mnogie stulecia ciągnące się zaniedbania sprawiły, że głos Watykanu w sprawie pokoju ma nawet dla tych, którzy akcentują swą prawowierność katolicką, mniejsze znaczenie, niż w sprawie, dotyczącej jakichś lokalnych uprawnień konsystorskich. Świat chrześcijański da się podzielić na klerykałów po jednej stronie, obojętnych lub niewierzących po drugiej — a chrześcijan z ducha ze świecą szukać.

Niezwykły wypadek dyplomatyczny

Przed kilku dniami urzędowa ajencja sowiecka w Moskwie doniosła o następującym wypadku: Urzędnik komisarjatu dla spraw komunikacji Gorin zawiadomił GPU (czerezwyczajkę), że od 3 lat utrzymuje stosunki z członkiem jednego z poselstw zagranicznych w Moskwie. W toku rozmów ów obcy dyplomata zaproponował Gorinowi, aby mu dostarczył różnych wiadomości o kolejnictwie rosyjskiem, o budowie nowych linij kolejowych itd. W ciągu grudnia dyplomata zaczął rozmawiać z Gorinem o Mandżurji. W jednej z tych rozmów dyplomata dał Gorinowi do zrozumienia, że gdyby wykonano w Moskwie zamach na posła japońskiego Hirotę, musiałoby przyjść do wojny między Japonją a Rosją. Zamach niekoniecznie musi mieć wynik śmiertelny, wystarczy np. oddanie kilku strzałów do samochodu posła.

W dalszym ciągu Gorin podał, że ów dyplomata zaczął go wyraźnie namawiać do wykonania zamachu, wmawiając w niego, że zamach taki byłby wielkim czynem, że byłby to czyn patrjotyczny itd. Wobec tych nalegań Gorin zdecydował się zawiadomić o wszystkiem czerezwyczajkę, która ze swej strony zawiadomiła komisarjat ludowy dla spraw zagranicznych. Komisarjat zwrócił się do odnośnego poselstwa z żądaniem natychmiastowego odesłania owego dyplomaty do ojczyzny. Żądaniu temu stało się zadość.

Tyle urzędowe źródło sowieckie. Tajemnica wyszła jednak na jaw; dowiedziano się, że dyplomatą, który miał namawiać Gorina do zamachu, jest sekretarz poselstwa czechosłowackiego Waniek, który już przez Rygę wraca do Pragi. Rząd czechosłowacki nie zajął dotychczas w tej sprawie stanowiska, oświadczając, że musi pierwej wysłuchać sprawozdania Wanieka, który w tych dniach przybędzie do Pragi.

W kołach dyplomatycznych nie uważają ani „rewelacji" Gorina ani relacji GPU za wiarygodne. W kołach tych wskazują na to, że należy do stałych metod czerezwyczajki wplątać dyplomatę, którego chce się pozbyć z Rosji, w jakąś intrygę polityczną, aby mieć podstawę do zażądania jego odwołania. Uderza w tej sprawie fakt, że Gorin, mimo że Waniek z początku „miał go namawiać do szpiegostwa, milczał i dopiero wtedy „ruszyło go sumienie", gdy mu zaproponował wykonanie zamachu na posła japońskiego.

Świat polityczny czeka na wyjaśnienia z Pragi, a narazie ma „sensację". Prasa czeska wysuwa dla wyjaśnienia inną wersję: oto Waniek, znany z sympatji dla sowietów, miał być ich szpiegiem, a gdy już spełnił swe zadanie, zaaranżowano „zamach", aby się go pozbyć z kraju. Waniek narazie milczy. Podczas przejazdu przez Warszawę odmówił prasie udzielenia informacyj, tłomacząc się, że pierwej musi złożyć raport swej władzy przełożonej.

Wiadomości polityczne

SZCZEROŚĆ AUSTRJACKICH SANATORÓW

W Tyrolu, w miejscowości Matrei, wygłosił pewien austrjacki sanator, t. j. heimwehrzysta, niejaki dr. Reips, mówkę, w której oświadczył dosłownie: „Wszyscy posłowie, wszyscy razem i każdy z osobna, są oszustami i szubrawcami... My nie prosimy Was o głosy, jak to robią Wasi posłowie. **My się wybierzemy sami!... Wy musicie iść za nami".** Jak widzimy, sanacja austrjacka różni się od polskiej tylko większą dozą szczerości.

TERMIN KONFERENCJI REPARACYJNEJ

Po ogłoszeniu sprawozdania rzeczoznawców finansowych w Bazylei rozpoczęły się między Anglją a Francją rokowania o termin i miejsce konferencji politycznej, której zadaniem będzie wyciągnąć konsekwencje ze sprawozdania rzeczoznawców w sprawie reparacji. Jak pisma paryskie donoszą, między obu państwami przyszło do porozumienia, że konferencja odbędzie się 18 stycznia 1932 roku w Hadze. Ponieważ trudno przypuścić, aby konferencja zakończyła się w ciągu dwóch tygodni, nastąpiłaby koalicja między tą konferencją a konferencją rozbrojeniową, która ma się rozpocząć 2 lutego. Możliwe jest zatem odroczenie konferencji rozbrojeniowej, lembardziej, że wedle ostatnich doniesień jej przewodniczący Henderson musi się poddać operacji tak, że nie będzie mógł do 2 lutego powrócić do zdrowia.

SĄD AMERYKAŃSKI O HITLERZE

Znana dziennikarka amerykańska p. Dorota Thompson wysłana została przez dziennik „Cosmopolitain" w Nowym Jorku dla odbycia interwiewu z Hitlerem. Dziennikarka złożyła swemu pismu następującą relację: „Przybyłam w oczekiwaniu zobaczenia nowego dyktatora, ale po pięćdziesięciu sekundach rozmowy przekonałam się, że się omyliłam — nie usłyszałam od Hitlera nic nowego".

ZNOWU SENATOR BORAH

Z okazji świąt zamieścił znany senator amerykański Borah artykuł, w którym występuje za ogłoszeniem przez Amerykę nieinteresowania się sprawami Europy. Borah wychodzi z założenia, że Europie nic nie zdoła pomóc, dopóki nie będą zniesione reparacje i dopóki nie położy się tamy wyścigowi w zbrojeniach. O zniesieniu długów wojennych jako rekompensaty za reparacje, Borah milczy w artykule, ale wiadomo, że w Senacie oświadczył się przeciw skreśleniu tych długów. — jako przewodniczący senackiej komisji spraw zagranicznych Borah ma wielki wpływ, który się uwidacznia i w tem, że Ameryka dotychczas waha się wziąć udział w wielkiej konferencji reparacyjnej. Jeżeli Europa nic Amerykę nie obchodzi, dlaczego miałaby zajmować się reparacjami, które z punktu widzenia traktatów są sprawą wyłącznie europejską?

WINCENTY WITOS

U Sienkiewicza

(KARTKA Z PAMIĘTNIKA)

(Dokończenie)

Ażeby stan ten niezwykle kłopotliwy ale i niebezpieczny zmienić, postanowiliśmy za wszelką cenę wyjechać do Szwajcarji. Było to przedsięwzięcie bardzo trudne, bo rząd zasadniczo nikogo z kraju nie wypuszczał.

Dzięki jednak zabiegom i wpływom, jakie u rządu miał Długosz jeszcze z czasów swojego ministrowania, dostaliśmy pozwolenie wyjazdu i paszporty w pierwszej połowie lutego 1915 roku. — Opiewały one na nazwiska Długosza, Tetmajera i moje, a za powód podano interwencję u Komitetu Sienkiewiczowskiego, rozporządzającego dużemi sumami na rzecz głodującej ludności polskiej w Galicji.

Przejechaliśmy bez przeszkód, nie urządzono nam żadnej rewizji, nie pytano o nic. Gdyśmy przekroczyli granicę na pierwszej stacji Tetmajer kupił plik gazet angielskich, włoskich, francuskich, które szeroko opisywały działania wojenne, ale zupełnie inaczej niż austrjackie.

Już w Lucernie udało nam się spotkać z paru wybitnymi Polakami, którzy nas informowali o sytuacji wojennej na froncie francuskim i stanowisku Francji wobec sprawy polskiej. Tetmajer, jako znający dobrze język francuski i niemiecki, zbierał na prawo i na lewo wiadomości, będące dla nas nowością, a nawet wręcz sensacją.

Po raz pierwszy dowiedzieliśmy się o bitwie nad Marną, jej rozmiarach i wyniku, o stanowisku Ameryki, Włoch itp. sprawach, zupełnie nam nieznanych.

Po kilku dniach naszego pobytu i rozmów z poszczególnymi ludźmi, przygotowana została obszerniejsza konferencja Polaków, mieszkających w Szwajcarji, lub też będących tu przymusowej emigracji. Odbyła się ona w mieście Fryburgu.

Wzięli w niej udział: między innymi, będący na wygnaniu hr. Aleks. Skarbek, prof. Kowalski, b. rektor uniwersytetu Jagiellońskiego Fierich, hr. K. Plater, mecenas Osuchowski, hr. M. z Poznańskiego (nazwiska dokładnie nie pamiętam), Długosz, Tetmajer, ja, przybyły z Francji oficer Polak i dwóch panów z Królestwa, których nazwiska wypadły mi z pamięci. Henryk Sienkiewicz nie przybył z powodu choroby, natomiast nas zapraszał do siebie.

Na konferencji tej, trwającej cały dzień, starano się jak najwięcej objektywnie ocenić położenie polityczne, militarne wojujących mocarstw, ich zamiary i cele, jakie sobie w wojnie postawiły, wytrzymałość i siły poszczególnych państw, a specjalnie Niemiec i Francji, by tym sposobem wyrobić sobie przekonanie co do celowości stanowiska, jakie powinien zająć naród polski. Dyskusja była spokojna, zdania podzielone. Nie brak było głosów, przepowiadających zwycięstwo państw centralnych i radzących iść ręka w rękę z niemi.

Ostatecznie jednak ustalono, ażeby, nie zrywając stosunków z państwami centralnemi, oprzeć się o państwa koalicyjne, dając temu wyraz w odpowiedniej enuncjacji politycznej czy to w parlamentach, gdzie Polacy są reprezentowani, czy w innych instytucjach, do tego powołanych. Polacy z Poznańskiego uznali to za przedwczesne i niemożliwe, myśmy natomiast wzięli na siebie obowiązek wprowadzenia tej zasady w życie tak w Kole polskiem w Wiedniu, jak też i w kraju. Zaproszeni przez Henryka Sienkiewicza udaliśmy się do niego na trzeci dzień po ukończeniu narad, ażeby go odwiedzić w mieszkaniu.

* * *

W tym celu w dniu 23 lutego z rana wyjechaliśmy z Fryburga, ażeby przed południem stanąć u celu podróży.

Państwo Sienkiewiczowie zajmowali w Vevey bardzo ładny pałacyk, położony nad samem prawie jeziorem, okolony wspaniałemi staremi drzewami. Po przeciwnej stronie wznosiły się wysokie, dość strome góry.

Uprzejmi gospodarze wyszli po nas na ganek, zapraszając do siebie.

Przyznam się, że ogarniała mię bardzo duża nieśmiałość. Wielkiego pisarza widziałem po raz pierwszy w życiu, a, niestety, także i po raz ostatni. Czytałem prawie wszystkie jego dzieła, miałem też do niego nabożeństwo, jak do niezwykłego wprost genjusza.

Ze czcią i pewną nieśmiałością patrzyłem na niego, jak na obraz cudowny. Twarz jego blada,

Oszukańcze machinacje „księcia" Gintowt-Dziewałtowskiego

W głośną przed 6 miesiącami aferę oszukańczą z kolonizacją w Peru zamieszany był niejaki Gintowt-Dziewałtowski, syn adwokata z Kijowa, tytułujący się „księciem", który został aresztowany. W wyniku dochodzeń, ustalono, iż afera z osadzeniem na roli polegała wyłącznie na wyłudzeniu pieniędzy od naiwnych kandydatów, poszukujących pracy i zarobku, a zwabionych szumnemi ogłoszeniami. Książę G. został po pewnym czasie wypuszczony na wolność za poręczeniem hipotecznem złożonem przez jednego z jego krewnych w sumie 3.000 zł. Dziewałtowski, korzystając ze swobody ruchów, postanowił wyzyskać wolny czas i w tym celu wymyślił nowy „trick" również oszukańczy.

Mianowicie w jednem z pism dał ogłoszenie treści następującej: „Mam do ulokowania na hipotece 500.000 zł. Oferty wyczerpujące pod...." — Odpowiedzi posypały się, jak z dziurawego worka, reflektantów znalazło się w ciągu krótkiego czasu aż 55.

Dz., przestudjowawszy oferty, kolejno załatwiał klientów, z którymi uprzednio rozmawiał przez telefon, nie zapominając podać, iż jest „księciem Gintowt-Dziewałtowskim, właścicielem majątku Czerwony Dwór, pow. dziśnieński, woj. wileńskie". Potem nastąpiło spotkanie z właścicielem nieruchomości. Najczęściej odbywało się to w cukierni „Ziemiańskiej", gdzie oferent, mający do ulokowania „pół miljona złotych" wedle umówionych znaków, poznawał się z klientami, każdemu z nich wyznaczając inny dzień i inną godzinę. — Z kolei nastąpiły pertraktacje, przyczem Dziewałtowski wysuwał swego znajomego „inżyniera", jako tego, który miał zbadać stan majątku, dokonać oględzin i formalności, związanych z transakcją hipoteczną. Skończyło się na tem, iż polecony przez „księcia" inżynier-ekspert za oszacowanie proponowanego objektu liczył sobie po 400—500 zł.

Żaden z reflektantów do pożyczki nie zorjentował się narazie, iż jest w sidłach aferzysty. Jak dotychczas ustalono, 15 osób (przemysłowców i właścicieli nieruchomości) dało się „nabrać" na proponowany szacunek, płacąc podstawionemu przez Dziewałtowskiego „rzeczoznawcy" żądane kwoty, któremi ów „inżynier" dzielił się z Dziewałtowskim. Wkrótce jednak jeden z oszukanych zadał sobie trud sprawdzenia, ile w tem wszystkiem jest prawdy i przekonawszy się, że padł ofiarą podstępu, doniósł policji.

Po zebraniu materjału dowodowego aresztowano w jednej ze znanych cukierni warszawskich osławionego „księcia" w chwili, gdy z jedną ze swych ofiar omawiał szczegóły fikcyjnej lokaty pół miljona złotych.

Przy Dziewałtowskim znaleziono 40 ofert od osób, z któremi nie zdążył traktować i „nabrać" na zmyślony szacunek hipoteczny. Śledztwo w tej sprawie przedstawia się sensacyjnie. „Inżynier", który był wspólnikiem ukartowanych afer a którego nazwisko jest wiadome — zbiegł.

Mianujący się „księciem Gintowt-Dziewałtowskim został postawiony w stan oskarżenia i z polecenia sędziego śledczego osadzony w więzieniu.

TELEGRAMY

NIEZWYKŁY WYPADEK DYPLOMATYCZNY

Praga, 29 grudnia. Sekretarz poselstwa czechosłowackiego w Moskwie dr. Vaniek, którego władze sowieckie oskarżają o planowanie zamachu na życie ambasadora japońskiego w Moskwie, przyjechał dziś do Pragi. Oświadczył on dziennikarzom, że zarzuty władz sowieckich są zupełnie bezpodstawne. Z ambasadorem japońskim utrzymywał dobre stosunki i przed wyjazdem z Moskwy przesłał mu Hirota pozdrowienia. Dr. Vaniek zauważył, że w razie konfrontacji z owym urzędnikiem sowieckim, nie odważyłby się tenże powtórzyć rzuconego oskarżenia. — (Zob. artykuł „Niezwykły wypadek dyplomatyczny" na str. 3-ej dzisiejszego numeru „Naprzodu").

ROKOWANIA FIŃSKO-ROSYJSKIE

Helsingfors, 29 grudnia. Dzienniki dowiadują się, że w najbliższych dniach rozpoczną się rokowania fińskiego ministra spraw zagranicznych z posłem sowieckim w Helsingforsie w sprawie zawarcia między obydwoma państwami układu o nieagresji.

HENDERSON O KONFERENCJI ROZBROJENIOWEJ

Paryż, 29 grudnia. W przejeździe z Cannes do Londynu przewodniczący międzynarodowej konferencji rozbrojeniowej Artur Henderson udzielił przedstawicielowi „Matina" wywiadu, w którym oświadczył, że mu nic nie wiadomo o planie przesunięcia terminu konferencji rozbrojeniowej. Z informacyj osobistych wywnioskował, że Anglja nie życzy sobie odroczenia konferencji. Niedawno złożył mu przewodniczący komisji rozbrojeniowej Ligi Narodów wizytę, podczas której opracowany został w zarysach program prac konferencji. Przewidziana jest nominacja 10 wiceprezydentów konferencji i utworzenie pięciu komisyj. W najbliższych dniach przyjedzie do Londynu generalny sekretarz Ligi Narodów sir Eric Drummond, z którym opracowane zostaną dalsze szczegóły programu obrad przyszłej konferencji.

KONFERENCJA REPARACYJNA

Paryż, 29 grudnia. Ambasador francuski w Londynie odwiedził wczoraj angielskiego ministra spraw zagranicznych sir Johna Simona i odbył z nim dłuższą rozmowę w kwestji reparacyjnej i w sprawie zwołania konferencji rządów zainteresowanych w planie Younga. W związku z tem dzienniki paryskie wymieniają Lozannę jako miejsce i datę 20 stycznia, jako termin rozpoczęcia konferencji rządów. Sfery miarodajne francuskie uważają bowiem Hagę za miejsce mniej dogodne, gdyż zbyt odległe od Genewy, gdzie, w parę dni po rozpoczęciu konferencji rządów, ma się zebrać Rada Ligi na sesję styczniową i dlatego proponują Lozannę.

Nowy Jork, 29 grudnia. Podsekretarz skarbu Mills oświadczył dziś wobec przedstawicieli prasy, że Stany Zjednoczone w żadnym wypadku nie wezmą udziału w konferencji rządów zainteresowanych w planie Younga, gdyż same nie są zainteresowane w załatwieniu tej kwestji.

ZDERZENIE SIĘ OKRĘTÓW

Londyn, 29 grudnia. Na Tamizie w pobliżu arsenału Woolwich najechał ubiegłej nocy parowiec amerykański „Trader" na holownik angielski „Royalist", przecinając go dosłownie na dwie połowy. Rozbity holownik zatonął natychmiast wraz z 8 członkami załogi. Tylko jeden marynarz z 9 osób załogi zdołał się wyratować.

WOJNA W MANDŻURJI

Moskwa, 29 grudnia. Wedle doniesień z Mukdenu, w południowo-wschodniej Mandżurji rozgorzały na nowo walki między Chińczykami a Japończykami. Wojska chińskie zaatakowały pozycje japońskie koło Tienczangtao, zostały jednak po parogodzinnej bitwie zmuszone do odwrotu. — W walce, prowadzonej przy silnym mrozie, po obu stronach były liczne ofiary w zabitych i rannych.

Moskwa, 29 grudnia. Wedle dalszych doniesień z nad granicy mandżurskiej, koło Panszan podjęły wojska japońskie ofensywę przy udziale lotnictwa i artylerji. Cofające się przed naporem wojsk japońskich wojska chińskie opróżniły miasto Panszan, które zajęli następnie Japończycy.

Londyn, 29 grudnia. Donoszą z Tokio, że rząd japoński postanowił wysłać do Mandżurji dalsze znaczniejsze posiłki wojskowe. Odpowiedni wniosek rady ministrów został przez cesarza zatwierdzony.

PODATNICY, KTÓRZY ZA DUŻO ZAPŁACILI

Nowy Jork, 29 grudnia. Urzędy skarbowe w Stanach Zjednoczonych wypłaciły w tych dniach obywatelom okrągło 70 miljonów dolarów jako zwrot za dużo wpłaconych podatków. Wśród zbyt gorliwych podatników przeważają artyści filmowi, oraz przemysłowcy. Znajduje się między nimi także minister skarbu Mellon, który wpłacił tytułem podatków o 75 tysięcy dolarów więcej, niż się należało.

---

a równocześnie piękna, mądra i poważna nakazywała dla siebie najgłębszy szacunek.

Wielki pisarz przeprosił nas, wyrażając żal, że choroba nie pozwoliła mu na wzięcie udziału w konferencji, zapewniając, że robi on wszystko dla sprawy polskiej i robić będzie dalej, o ile mu stosunki i mocno nadszarpnięte zdrowie mogą na to pozwolić!

W tym momencie przybył znany filantrop nietylko z okresu wojny, mecenas Osuchowski, staruszek żywy, rzeźki.

Rozmowę naszą wspólną skierował p. Długosz na sprawę orjentacji politycznej, rzucając Sienkiewiczowi dość natarczywe pytanie.

Zdawało mi się, że Sienkiewicz nie był z tego zbytnio zadowolony, gdyż milczał dość długo, a nareszcie głosem spokojnym i cichym odpowiedział:

— Pytanie podobne zadawało mi już bardzo wielu Polaków, a nawet i nie Polaków, stawiając mnę w niezwykle ciężkie położenie. Panowie wiecie, że ja nie jestem politykiem, aczkolwiek śledzę bezustannie wypadki polityczne i wojenne. Losy wojny są jeszcze bardzo niepewne, ciągnąć ona się będzie, mojem zdaniem, jeszcze bardzo długo, zaciętość prowadzących wojnę wzrasta, spodziewam się, że nowe państwa i narody do niej się przyłączą. Nieszczęsny nasz kraj będzie niszczony i wyludniony. Polacy więc muszą być bardzo ostrożni, bo za dużo w tej wojnie mają do stracenia ale i do zyskania. Nie mogę też potępić nikogo z Polaków za jego zapatrywania, o ile one są dobrem narodu polskiego podyktowane. Jeżeli zaś chodzi o mój sąd, to podam to na przykładzie: W Oblęgorku, który mi podarowano przed kilku laty, siedzieli Moskale, jak też i w całem Królestwie prawie przez półtora wieku, gdy zaś wyszli, zmuszeni do tego przez wypadki wojenne, nie pozostało po nich prawie śladu. Proszę mi pokazać jedną taką miejscowość pod rządami niemieckiemi, zostającą przez ten czas, na którejby się one dotkliwie nie odbiły. To powinno panom wystarczać.

Nie pytaliśmy go już więcej.

Gdy do pokoju wszedł profesor Szymon Askenazy, rozmowa rozpoczęła się na nowo, choć była ona już raczej luźna, dotyczyła raczej tematu ogólnego, choć związanego z wypadkami wojennemi i ostatecznym ich wynikiem.

Profesor Askenazy był bardzo wstrzemięźliwy w ich ocenie, Antoni Osuchowski zaś więcej mówił o konieczności zachowania zdrowia i sił narodu dla przyszłości.

Bardzo skromnie mówił o akcji humanitarnej prowadzonej przez niego i Sienkiewicza, o miljonach, jakie potrafiono ściągnąć z zagranicy, a szczególnie z Ameryki, o masach wygnańców i uchodźców polskich, którym uratowano życie.

W rozmowie brała także udział p. Sienkiewiczowa, niewiasta niezwykle bystra i zorjentowana.

Rozmowa nasza przeciągnęła się prawie do wieczora i została przerwana zaproszeniem na obiad, w którym wzięło udział kilkanaście osób.

Wiedząc, że pan Sienkiewicz z Antonim Osuchowskim mają decydujący wpływ na rozdział funduszów, przeznaczonych dla ofiar wojny w Królestwie, prosiliśmy, by akcją tą zechcieli objąć i Galicję, dotąd ominiętą.

Przyrzekli nam i dotrzymali.

* * *

Już późnym wieczorem opuściliśmy dom państwa Sienkiewiczów z jakiemś uczuciem podniosłem i prawdziwym żalem, żegnani serdecznie przez tak zacnych gospodarzy.

Podczas naszego krótkiego tam pobytu zauważyliśmy gromadę ludzi, cisnących się do mieszkania państwa Sienkiewiczów, przyjmowaną i załatwioną przez gospodynię domu. Byli to tak potrzebujący wsparcia, jak też kierownicy akcji humanitarnej, składający sprawozdania i odbierający wskazówki.

Powróciwszy po kilku dniach do kraju, umocnieni w swojem postanowieniu, prowadziliśmy mozolną, długą pracę, która doprowadziła do rezolucji Tetmajera dn. 16 maja 1917 roku, uchwalonej przez Koło polskie sejmowe, następnie w dniu 28 tegoż miesiąca i roku zatwierdzonej w Krakowie przez najwyższy czynnik polityczny polski, jaki istniał w dawnej Galicji.

KRONIKA

TUR

KLUB DYSKUSYJNY TUR

We środę 29 bm. o godz. 7 wieczór odbędzie się zebranie Klubu dyskusyjnego TUR, na którem referat dyskusyjny na temat: „Światła i cienie rządów koalicyjnych" **wygłosi tow. dr. Romuald Szumski**. Wstęp wolny dla członków TUR, PPS, Bundu. (Zebranie w sali Zw. zaw. dozorców, ul. Dunajewskiego 5). Zaproszenia wydaje sekretarjat TUR.

TEATR TUR

W Nowy Rok, tj. w piątek 1 stycznia odegra teatr TUR przy ul. Dunajewskiego 5, poraz drugi, nadzwyczaj wesoły żart sceniczny w 3 aktach Katajewa

„KWADRATURA KOŁA".

W niedzielę 3 stycznia w teatrze TUR odegrana zostanie kapitalna farsa w 3 aktach Stefana Turskiego

„ORDYNANS W ZALOTACH".

Podczas antraktów orkiestra org. mł. TUR wykona szereg utworów koncertowych. Bilety w cenie od 50 gr. do 1'50 zł. z dodatkiem 10 gr. za garderobę w przedsprzedaży w sekretarjacie TUR, a w dzień przedstawienia od 5 godziny przy kasie teatru TUR, ul. Dunajewskiego 5. Początek przedstawienia o godz. 6 wiecz.

KINO MUZEUM DLA TUR

W Nowy Rok i w niedzielę 3 stycznia wyświetla kino Muzeum dla TUR przy ul. Smoleńsk o godz. 7 wieczór wspaniały film pt.

„ROBINSON KRUZOE".

Dwie serje razem. Druga pt. **„Potomkowie rozbitków hiszpańskich"**, dalszy ciąg Robinsona Kruzoe. Ponadto wesoła komedja. — Bilety w cenie 1 zł., 80 gr., 40 gr. — do nabycia w sekretarjacie TUR, a w dzień przedstawienia od 3 popoł. w kinie Muzeum.

—ooo—

NIE SZCZĘDŹMY DATKÓW NA KRAKOWSKIE POGOTOWIE RATUNKOWE. W roku bieżącym upłynęło czterdzieści lat od chwili, gdy w podwawelskim grodzie rozpoczęło pogotowie ratunkowe swą humanitarną działalność, jako pierwsze na ziemiach polskich. Czem ta instytucja jest dla Krakowa, nie potrzebujemy pisać, gdyż niema mieszkańca, któryby bądź sam na sobie, bądź też na swych najbliższych nie doznał zbawiennych skutków pogotowia. Blisko 13.000 osób korzystało w roku 1931 z usług Towarzystwa ratunkowego. — Dzisiaj, gdy utartym od czterdziestu lat zwyczajem pogotowie ratunkowe urządza swą tradycyjną zbiórkę sylwestrową, zwracamy się z bardzo gorącym apelem do wszystkich Krakowian, by nikt nie odmówił choćby najskromniejszego datku. Niechaj każdy poprze tą najpotrzebniejszą instytucję naszego miasta, cieszącą się ogólną sympatją, dowodem której tak jak corocznie, niechaj będą pełne puszki zbierających kwestarzy pogotowia ratunkowego.

WSTRZYMANIE RUCHU AUTOBUSOWEGO NA LINJI SALWATOR—LAS WOLSKI. Dyrekcja krakowskiej miejskiej kolei elektrycznej podaje do wiadomości, że ruch autobusu miejskiego na linji Salwator—Las Wolski wstrzymany będzie z dniem 1 stycznia 1932. Ruch podjęty będzie ponownie z wiosną.

PRZEDŁUŻENIE WYSTAWY WNĘTRZ. Wobec nadspodziewanej frekwencji, wystawę wnętrz postanowiono przedłużyć do dnia 4 stycznia 1932 r. W ostatnich dniach przeprowadzono szereg transakcyj handlowych z Warszawą, w rezultacie których niemal wszystkie meble zostały sprzedane. — Również dział kilimkarski znalazł szereg nabywców przez nawiązanie stosunków handlowych z zagranicą, dokąd już pewną część objektów wywieziono.

WYRABIACZ POSAD. W hotelu Monopol przebywał nieznany osobnik, który pod pozorem wyrabiania posad wyłudził od szeregu osób legitymacje urzędowe, poczem zniknął. O fakcie doniósł policji p. Fr. Gernhardt, em. urzędnik kolejowy, zam. przy ul. Kalwaryjskiej. Zachodzi podejrzenie, że nieznany osobnik wyłudził legitymacje w celach oszukańczych.

KRWAWA BÓJKA W SIENI. W sieni domu przy Małym Rynku 6 rozgorzała krwawa walka, z której wyszli z ranami zadanemi nożem 19-letni Tadeusz Stolarczyk i 18-letni Wł. Głowacki. Rannych opatrzyło pogotowie ratunkowe. Jako uczestników bójki aresztowano 17-letniego Tad. Szymańskiego i 21-letniego Jana Głowackiego. Aresztowani do winy się nie przyznali.

NAPAD KOLĘDNIKÓW NA PRZECHODNIA. Na 23-letniego Michała Bugaja przy rogatce wielickiej, napadli kolędnicy z Piasków Wielkich i ciężko go poranili. Lekarz pogotowia ratunkowego stwierdził u Bugaja ranę tłuczoną na nosie, oraz około lewego oka, ranę na kości potylicznej, obrażenia i sińce na całem ciele. Bugaj zeznał, że kolędnicy tłukli go jakąś szablą. Ofiarę dzikich kolędników przewieziono w ciężkim stanie do szpitala chirurgicznego.

SKUTKI ZGUBIENIA KWITÓW BAGAŻOWYCH. P. Tadeusz Parkowski z Sieniawy (powiat Nowy Targ), zgubił dwa kwity bagażowe na dwie walizy z garderobą, złożone w przechowalni na dworcu. Znalazca kwitów natychmiast obie walizy podjął, wyrządzając p. Parkowskiemu szkodę na 300 złotych.

CHCIAŁ SIĘ W ŚWIĘTA ZABAWIĆ. Do policji zgłosił się 24-letni Czesł. Gędłek, woźnica zatrudniony w piekarni Moritza Fischera przy ul. Zatorskiej 6, że gdy jechał Aleją Mickiewicza, koło ul. Czystej, zaczepiło go dwóch osobników, z których jeden obciął mu torbę z pieniędzmi, a drugi skaleczył go nożem w rękę. Przeprowadzone natychmiast dochodzenia ustaliły, że Gędłek pobrał w kilku firmach pieniądze za pieczywo przed świętami, w czasie świąt je stracił, a nie mogąc nigdzie pożyczyć, sfingował napad rabunkowy z obawy, by pracodawca nie wyrzucił go z posady. Gędłek przyznał się do winy.

SŁOWIKI MIĘDZY SOBĄ. W czasie sprzeczki ze swym mężem Sewerynem Słowikiem (lat 52) pobiła go ciężko siekierą żona jego Marja. Słowika przewiozło pogotowie ratunkowe do szpitala, a Słowikową pozostawiono na razie na wolnej stopie z uwagi na małe dzieci.

KRADZIEŻ NA DWORCU. Na dworcu kolejowym w Krakowie 23-letni Henryk Chachołek, — skradł w poczekalni na szkodę Władysława Zapory, plutonowego 51 pułku piechoty z Brzeżan, teczkę z bielizną i książeczkę z PKO na 280 zł. Chachołka aresztowano.

SKUTKI KRADZIEŻY PATEFONU. Za kradzież patefonu wartości 180 złotych z wozu na ul. Miodowej na szkodę J. Bratmana, zamieszkałego przy ul. Dietlowskiej 21, policja aresztowała Adama Wenclewicza (lat 39), Marjana Filipowicza (lat 19) i St. Kohuta (lat 20).

STRACONE FUTRO. P. Polman, były naczelnik stacji kolejowej w Krakowie, zgłosił w policji, że skradziono mu z przedpokoju futro wartości 500 zł.

—ooo—

TEATRY I KONCERTY

Z TEATRU MIEJSKIEGO IM. J. SŁOWACKIEGO. Dziś ukaże się poraz ostatni, po cenach zniżonych, „Ulica" Ricea, która po tem przedstawieniu schodzi całkiem z repertuaru. Jutro premjera lekkiej komedji angielskiej Mary Lucy „Dziewczyna i hipopotam", osnutej na tle angielskich stosunków w świecie literacko-teatralnym i około tych błyskawicznych karjer, jakie przynosi z sobą nieznanemu literatowi jedno przypadkowe powodzenie sztuki, przypadającej specjalnie do gustu publiczności. Przedstawienie komedji, przygotowane reżysersko przez dyr. T. Trzcińskiego, połączone będzie z pewnym reżyserskim żartem, polegającym na tem, że niektóre sceny tej lekkiej, o farsę potrącającej komedji, podkreślone będą „ilustracją muzyczną", z nowoczesnych motywów angielskich. Główną rolę kobiecą gra p. Zaklicka, inne wdzięczne zadania aktorskie mają pp.: Bednarska, Klońska, Fabisiak, Nowakowski, Szymański, Staszewski, Turski. „Dziewczyna i hipopotam" grana będzie w wieczór Sylwestrowy i następne dni. W Nowy Rok popołudniu nadzwyczaj mile przyjęta przez świat dziecięcy bajeczka w opracowaniu J. Wiśniowskiego „Odnalezione serce", która dana będzie po cenach najniższych.

ADAM POLEWKA

Fatalna scena

Właśnie przecierałem oczy, kiedy tuż pod drzwiami posłyszałem pianie koguta w tonacji: „Jeszcze nie wiem, czym kogut, czy kokoszka".

Wyjrzałem na kurytarz. Koguta ani śladu. Jakaś figura, w wytartem ubraniu, zgina się w ukłonie. Chuda, wybitnie tragiczna postać. Na twarzy niegolone męczeństwo. Dwoje oczu patrzy na mnie błagalnie, a ich właściciel, który im dał przytułek w nieostrzyżonej głowie, powiada do mnie.

— Panie dyrektorze, jestem bezrobotnym artystą.

— Niestety, nic panu pomóc nie mogę.

— Ale ja, proszę pana...

— Panie — dopiero siódma rano. Muszę się ubrać.

Zamknąłem oczy i ubierałem się zwolna. Pod drzwiami miauknął kot żałośnie i z dyskretną chrypką. Znowu wychyliłem głowę. Ani śladu nawet kociego ogona. Tragiczna postać znowu się kłania.

Czemu pan tu czeka? Przecież...

— Nic nie szkodzi, panie dyrektorze, ja mogę czekać — ja mam trening. Już raz dwa miesiące od 12—3 w nocy czekałem na gażę pod drzwiami jednego z dyrektorów. Czekałem, aby mnie wypuścił, a teraz on zkolei czeka, aż go wypuszczą. Taki już nasz los: czekanie...

— Jak pan chce.

Ubierałem się dalej. Nagle za drzwiami zaszczekał i zaskomlił przeraźliwie pies. Ubrany już całkowicie, skoczyłem ku drzwiom.

— Czemu pan kopie psa?

— Ja?! Ależ nigdy!

— Przecież mam uszy!

Tragiczna postać uśmiecha się z triumfem:

— To ja sam byłem psem, kogutem i kotem. Pozwoli pan, że się przedstawię.

Wszedł i usiadł na jednej czwartej krzesła. — Trzy czwarte zarezerwował dla zwyżki swoich akcyj.

— Panie dyrektorze — widzi pan dziś przed sobą człowieka w wytartem ubraniu, ale, jak Boga kocham, jeszcze trzy miesiące temu miałem futro.

— Nie szkodzi — wierzę...

— Miałem futro za dwa tysiące złotych.

— Zdarza się.

— Ja naprawdę wiele potrafię. Robię całą menażerję, z wyjątkiem lwa, osła i bociana. Pozatem w sketchu pt. „Musisz się śmiać" gram sam jeden sześć postaci: podkochującego się, kochającego, zakochanego, milującego, szalejącego i oszalałego z miłości. To jest mój mistrzowski numer.

— A gdzie pan przedtem pracował?

— Ach, to naprawdę smutna historja. Oczywiście, że pracowałem. Miałem przecież futro.

— Za dwa tysiące złotych.

— Niecałe dwa tysiące. Kosztowało mnie właściwie tysiąc sześćset. Tam, na tej przeklętej scenie w Z... wszystko straciłem. Powiadam panu, fatalna scena. Niech Bóg broni kogokolwiek, aby na niej nogę postawił!

— Ciekawe.

Zapalił papierosa (naturalnie mojego) i siadł na połowie krzesła. Zaczął opowiadać:

— Przyjechaliśmy tam — ja, dyrektor i zespół — przed Nowym Rokiem. Oczywiście na początek gramy „Jasełka", naturalnie ze śpiewami i tańcami. Wystawa — powiadam panu — pierwszorzędna! Dekoracje, jakby wprost z Betlejem! — W odsłonie trzeciej przychodzą do szopy z pokłonem trzej królowie. Na dachu szopy jeden z kolegów i jedna z koleżanek „robią aniołów". On śpiewa tenorem, a ona, o mało co sopranem. Przyklęka król Melchior, dary składa i mówi, jak z nut, choć bestja się nigdy roli nie uczył.

— Myślę sobie: chwała Bogu — Melchior się nie sypie! Aż tu nagle, jak się nie sypnie... słoma z dachu i papier z anielskich skrzydeł! Rrrum i bęc! Melchior leży na ziemi, nogi zadarł do góry i kopie powietrze! Królewska korona toczy się ku budce suflera. Dwaj inni monarchowie także leżą, ale już z godnością, choć klną po cichu. Istny pogrom Trzech Króli! Z pomiędzy nich dźwiga się ze złamanem skrzydłem kolega, co grał tego anioła na szopie. Spadł bydlak! Naturalnie i kurtyna spadła. Teatr ryczy ze śmiechu, a dyrektor wali po pysku upadłego anioła. Czy pan myśli, że na tem koniec?

— No — „Jasełka" na tem się nie kończą.

Zapalił papierosa i siadł na trzech czwartych krzesła, widząc, że śmieję się rozbawiony.

— Panie dyrektorze — żeby nie ta fatalna scena, to jabym dziś inaczej wyglądał! Jeszcze trzy miesiące temu miałem futro.

— Za tysiąc sześćset złotych.

— Za niecałe — trochę mniej. Właściwie dałem za nie tysiąc dwieście złotych.

— Nie szkodzi, wierzę...

— Ale na tej katastrofie się nie skończyło

— No, właśnie słucham.

— Gramy „Jasełka" dalej. Wszyscy zdenerwowani, a sufler jąka się ze wzruszenia. Anioły blade jak anielskie pierze. Śpiewają, podzwaniając zębami. Nareszcie kurtyna spada. Jakoś poszło. Palimy nerwowo papierosa. Idzie odsłona czwarta. Pierwszy, drugi, trzeci dzwonek. — Już wszyst ko gotowe, tylko suflera niema. — Dyrektor wściekły woła: góra! i sam leci do budy. Kurtyna się podnosi...

— W tej chwili sufler wpada na scenę, momentalnie robi „padnij" i nogami steruje do budy. Równocześnie dyrektor wsadza od dołu głowę. Sufler wjeżdża obcasami prosto na łeb dyrektora. Ten gryzie go w łydki, a sufler kopie, ile wlezie. Na szczęście maszynista spuścił kurtynę. Ktoś z przytomnych przeprasza publiczność, łżąc, że jeden z maszynistów zemdlał z przepracowania. Dyrektor ociera chustką skrwawioną twarz i klnie na czem świat stoi, a sufler włazi ze strachu pod dekoracje. (Dok. nast.).

„DON PASQUALE" DONIZETTIEGO Z ADĄ SARI. W poniedziałek 4 stycznia opera krakowska przedstawi niewidziane dotąd u nas dzieło G. Donizettiego „Don Pasquale", w którem ogromne pole do popisu znajdzie odtwórczyni partji Noriny p. Ada Sari. Obok znakomitej artystki wystąpią pp.: T. Szymonowicz, Stefan Romanowski, A. Mazanek i A. Mazurek. Całość opracował reżysersko p. J. Stępniowski, kierownictwo muzyczne spoczywa w rękach dyr. Bolesława Wałek-Walewskiego.

SYLWESTER

SYLWESTER W TEATRZE MIEJSKIM IM. J. SŁOWACKIEGO I W STARYM TEATRZE. We czwartek 31 bm. o godzinie 7, 9'15 i 11'30 w Starym Teatrze, oraz o godzinie 11'30 w teatrze miejskim im. J. Słowackiego odbędą się wieczory Sylwestrowe, w których królować będzie humor, dowcip i piosenka. Świetni artyści: Zula Pogorzelska, Irena Carnero, Kazimierz Krukowski, Konrad Tom, oraz rewelers! „Bagatela", wystąpią z bogatym programem, pełnym werwy, groteski i pikanterji. Bilety na wieczory w Starym Teatrze są do nabycia w kasie Starego Teatru, zaś na noc Sylwestrową w kasie teatru miejskiego im. J. Słowackiego.

SYLWESTER W TEATRZE BAGATELA. Leon Wyrwicz, Irena Sobołtówna i Eugenjusz Wojnar — to trójka artystów, którzy w Bagateli w Sylwestra o godzinie 11 wieczorem budzić będą prawdziwy humor i zachwyt. Bilety w cenie od 1'50 do 6 zł. do nabycia w przedsprzedaży w kasie teatru Bagatela codziennie od godziny 10 rano do 1 w południe i od 5 do 9 wieczorem.

SYLWESTER W DOMU ARTYSTÓW (plac św. Ducha). Noc szału. Powitanie Nowego Roku. Rendez-vous najlepszych sfer towarzyskich Krakowa. Początek o godzinie 10 wieczorem.

W CZYTELNI TOWARZYSKIEJ odbędzie się jutro we czwartek doroczna zabawa Sylwestrowa z urozmaiconym programem. Początek o godz. 9'30 wieczorem.

SPORT

KANADYJCZYCY W KRAKOWIE. Świetna drużyna kanadyjska „Ottawa" zawita w nadchodzącą niedzielę do Krakowa, gdzie rozegra mecz hokejowy z teamem Polski. Świetne zwycięstwa Kanadyjczyków nad reprezentacją Niemiec 8:0, dwie wygrane z BSC w Berlinie 6:1 i 6:1, wysokie wygrane w Szwecji, wszystkie te wyniki prowadzą ich w triumfalnym pochodzie po Europie, utwierdzając opinję o najwyższej klasie hokeja kanadyjskiego. Mecz odbędzie się w niedzielę 3 stycznia o godzinie 3 popołudniu, urządzony przez sekcję hokejową „Makkabi" na torze własnym przy ul. Dietla-Koletek. Przedsprzedaż biletów w firmach: „Stadjon" ul. Grodzka 26 i „Wurm", ul. Szewska.

—ooo—

Z Polski

TRAGICZNY SKUTEK NIEPOROZUMIENIA MIĘDZY ŻOŁNIERZAMI. Do Wągrowca przybył na urlop świąteczny strzelec KOP Szostak. Pomiędzy nim a plutonowym Fendrejewskim doszło z niewyjaśnionych jeszcze powodów do nieporozumień. F. strzelił kilka razy do Szostaka, raniąc go śmiertelnie. Ranny, przewieziony do szpitala wojskowego, zmarł. Fendrejewskiego osadzono w więzieniu.

STRASZLIWY HURAGAN NA WYBRZEŻU POLSKIEM. Dnia 27 bm. na Helu huragan zniszczył w porcie połowę nowowybudowanego mola. Grube pale zostały miejscami potrzaskane na drzazgi, a latarnia sygnałowa umieszczona na czole nowego mola została przez fale zupełnie zniesiona. Huragan zniszczył przewody elektryczne i Hel pozbawiony był światła przez całą noc.

Proces brzeski

(Telefonem od korespondenta „Naprzodu")

Warszawa, 29 grudnia.

Mowa mecenasa Barcikowskiego

Na dzisiejszej rozprawie przemawiał adw. Wacław Barcikowski, obrońca tow. Mastka: Przystępuję do obrony niniejszej z uczuciem pewnego zażenowania. Siedzą bowiem tu na ławie oskarżonych wybitni parlamentarzyści, siedzą wieloletni doświadczeni obrońcy praw człowieka i obywatela, którzy jeszcze z czasów zaborczych mają świetne tradycje obrończe tak, że moja obrona wydaje mi się drobną, niepotrzebna, suchą.

Panowie sędziowie! Kiedy przechodził przez tę salę korowód świadków, wydawało mi się, że słowa ich wżerają się w karty oskarżenia i niszczą je w waszych oczach. Gdyby ci oskarżeni jak niegdyś Sejm niemy zachowali milczenie o utraconej wolności, byłoby to już triumfem zwycięstwa. Czyż tym oskarżonym potrzebna jest jakaś obrona? O co proces? Być może, trzeba było, aby przez sąd polski przeszła ocena ich zasług; może trzeba było, aby te zasługi zapisane zostały do ksiąg tego nieszczęśliwego narodu, który na pociechę ma rzekomo tylko — jak się wyraził p. prokurator — swoją historję. Miał swoją historję naród polski, miał Rzym Nerona i Kaliguli. Była to historja pisana

CIEPŁĄ KRWIĄ MĘCZENNIKÓW,

była to historja obłąkanego okrucieństwa i nikt prócz ówczesnych uniżonych sług reżimu nie wyrażał swego zachwytu. W tym procesie dusi nas zmora, która przytłacza swym ogromem, rozsadza serca —

TA ZMORA JEST BRZEŚĆ!

Może dobrze się stało, że nie roztoczono tu obrazu okrucieństw odbywanych w tajemniczej twierdzy nad Bugiem, bo nie wiem, czy inaczej możnaby doprowadzić spokojnie ten proces do końca.

Jeden z pp. prokuratorów doszedł do wniosku, że walka toczy się o władzę. To nie jest bój o władzę, bój toczy się **o prawo samostanowienia obywateli**, którzy chcą, aby Polska była Polską mickiewiczowską, równą dla wszystkich i wolną, która nie zna różnic i wszystkich kocha jednakowo.

Obrońca przypomina, że władzę swojego czasu przed przewrotem majowym opozycja dobrowolnie ofiarowała Piłsudskiemu, a ten ją odrzucił. Przechodząc do scharakteryzowania konfliktu między władzą ustawodawczą a wykonawczą, obrońca przypomina słowa Jana Jakóba Rousseau co do form ustroju Polski, mianowicie, że

POLSKA POWINNA IŚĆ DROGĄ WOLNOŚCI!

Jeden z pp. prokuratorów (Grabowski) przedstawił kongres krakowski jako konfederację. Obrońca przypomina, że na to dał już odpowiedź mec. Sterling. Konfederaci barscy spisali konfederację w obronie króla i Rzplitej w całości. Jeżeli p. prokurator chce porównać kongres krakowski z konfederacją targowicką, to nie radziłbym, bowiem mógłby się przejrzeć jak w zwierciedle, w którem przykro byłoby mu się przeglądać. Według „Dziejów narodu polskiego" prof. Smoleńskiego konfederacja targowicka wyglądała tak: „Rządy najjaśniejszej konfederacji targowickiej wywracały konstytucję 3 maja, mściły się na jej twórcach i przyjaciołach, tłumiły wszelkie objawy myśli postępowej, magistratury zaprowadzone przez Sejm czteroletni zostały zniesione, prawo miejskie unieważniano, szlachtę, która przyjęła prawo miejskie, pozbawiono dostępu do urzędów i udziału w obradach publicznych, wezwano przed sąd marszałków Sejmu Małachowskiego i Sapiehę oraz Ignacego Potockiego, oskarżając ich o rabunki i krzywdy, pociągnięto do odpowiedzialności ks. Kołłątaja, zarzucając mu machinacje i podburzanie mieszczan i chłopów, zawieszono wydawanie „Gazety Narodowej" i „Pamiętnika" wprowadzono cenzurę, ustanowiono rewizorów drukarń i księgarń. Konfederacja targowicka rządy swoje łączyła z łupiestwem majątku publicznego, przywódcy jej pobierali ogromne pensje i frymarczyli dochodami komisji edukacyjnej."

Pp. prokuratorzy — obrońca zwraca się do oskarżycieli — nie znajdujecie aż

RAŻĄCEGO PODOBIEŃSTWA Z CHWILĄ OBECNĄ?

Po przerwie obrońca mówi dalej: W Polsce, mówiono tu, niema dyktatury. Nie jest konieczne formalne ogłoszenie osoby dyktatora. Obojętna jest definicja dyktatury; chodzi o sam fakt, a faktem jest, **że dyktatura istnieje.**

Nawiązując do słów prokuratora o deklaracji praw człowieka i obywatela, obrońca stwierdza, że hasłem tej deklaracji jest wolność, bezpieczeństwo i odpór uciskowi. Jakże u nas ta sprawa się przedstawia? Czy można powiedzieć, że władza należy do narodu? Czy wolno twierdzić, że wolno przeciwstawić się bezprawiu? Odpowiedź na to dali świadkowie. Oskarżeni w niniejszej sprawie bronią prawa i konstytucji,

BRONIĄ I WAS, PP. SĘDZIOWIE I PROKURATORZY,

bo gdyby te tezy, które wy, pp. prokuratorzy, przeprowadzacie, utrwaliły się, to niewiadomo, czy za jakie lat dwadzieścia nie stalibyście się obrońcami tych samych praw i nie zasiedlibyście na ławie oskarżonych.

Obrońca porusza momenty

ANARCHIZOWANIA SPOŁECZEŃSTWA,

przypomina rolę niektórych dostojników państwowych, lekceważących prawo, analizuje poszczególne momenty naruszenia konstytucji, przypomina **napady i gwałty,** dokonywane przez znanych i „nie znanych" sprawców, ubranych niekiedy w mundur wojskowy. Rządzi się obecnie w myśl zasady: — **niech nienawidzą, lecz niech się boją.** Ale w obywatelu musi kiedyś powstać zdrowa myśl. Teraz zawiele objawów zdrowej myśli uległo konfiskacie. Wytwarza się sytuacja anegdotyczna jak w Rosji, gdzie z książki kucharskiej cenzura wykreśliła „niebezpieczną" wskazówkę: piec na wolnym ogniu. Przypomina się wołanie Staszica: „Nie lękacie się, że spełni się miara nieprawości?".

Obrońca polemizuje z prokuratorem Rauzem na temat istoty państwa. Państwo nie jest rzeczą samą w sobie, państwo ma przedewszystkiem **charakter gospodarczy** i nie szczęk oręża jest symbolem państwa. Obecnie tworzy się z państwa jakieś bóstwo, któremu należy oddawać cześć bałwochwalczą. Obywatele opierają się temu, pięćdziesiąt tysięcy ludzi, zebranych w Krakowie, wyładowywało swe uczucia. Oskarżenie robi rewolucję ze zwyczajnej manifestacji uczuć. — Jest to **sztuczna konstrukcja.**

Mecenas **Barcikowski** omawia psychologię tłumu i zaznacza, że akt oskarżenia z manifestacji zbyt pochopnie zrobił rewolucję. Nawiązując do słów prokuratora Rauzego, że „płaczą nawet dzieci". obrońca przypomina wypadki lat 1905 i 1906 w Warszawie, rzeź ludności i stwierdza, że po wielu latach mamy ten sam obraz: **wypadki majowe 1926 roku.** Ale to nie jest już walka niewolników przeciw tyranom. Mówiono, że

„PRZELANA KREW ŻOŁNIERZA POWINNA SIĘ STAĆ POSIEWEM BRATERSTWA

i kiedy matki poległych na ulicach Warszawy pytały: dlaczego znów rozległy się strzały,

DLACZEGO TRUPAMI ZASIANO ULICE WARSZAWY? —

Odpowiedź na to brzmiała: **To zmagamy się o lepsze Jutro.**

Dziś znowu pytają się matki, **dlaczego padli mężowie, ojcowie i bracia, jeśli znowu słychać**

ZGRZYT BRAM WIĘZIENNYCH, JEŚLI SIŁA BRUTALNA UBLIŻA DALEJ GODNOŚCI CZŁOWIEKA.

Tym razem głuche **milczenie** jest jedyną odpowiedzią. Zaprawdę, w tym kraju **zawiele jest nieprawości.**

Trzeba było 500 lat, ażeby przywilej brzeski „**neminem captivabimus**" z roku 1425 zamienił się

W BRZESKIE PRZEKLEŃSTWO 1930 ROKU.

Zanim wydacie wyrok panowie sędziowie, **wypędźcie cienie zaborców z tej sali.** Wy, panowie sędziowie, powołani jesteście do tego, **aby rozkuć kajdany, aby złowróżbnemu okrzykowi pp. prokuratorów: vae victis** (biada zwyciężonym!) przeciwstawić inny okrzyk: victis honor (cześć zwyciężonym!).

Na tem mecenas Barcikowski zakończył swoje przemówienie.

Mowa mecenasa Landaua

Następnie zabrał głos obrońca oskarżonego tow. pos. Ciołkosza mecenas Landau. Oświadcza on m. in., że przedewszystkiem uważa za swój obowiązek przeprosić pp. prokuratorów za to, że się przez cały czas rozprawy uśmiechał. Na usprawiedliwienie moje zaznaczyć muszę, że zbyt późno uświadomiłem sobie całą głębię bólu, jaki odczuwać muszą pp. prokuratorowie... Słusznie mówili sobie oni, że łatwo nam, obrońcom, zasiadać na ławie obrońców, ale trudno byłoby nam, gdybyśmy mieli zasiąść na fotelach oskarżycieli i popierać akt oskarżenia po znanym przewodzie sądowym. Istotnie nie łatwe to zadanie. To też raz po raz słyszeliśmy ich, jak prosili, wzywali, abyście wy, panowie sędziowie, pominęli to wszystko, co było na przewodzie sądowym, ażebyście nie ważyli się wydawać sądu o tych wszystkich sprawach, które roztrząsano na procesie. Sąd nie może,

LECZ MUSI BYĆ TEM, CZEGO NIE CHCĄ PANOWIE PROKURATORZY.

Jest obowiązkiem sędziów wydać opinję w tych wszystkich prawach, o których na przewodzie sądowym mówiono, o wszystkich pytaniach, które pozostają w związku z aktem oskarżenia. Nie będę polemizował z pp. prokuratorami, sądzę, że tę sprawę rozstrzyga kodeks karny, a mianowicie artykuł 358 i art. 7.

Art. 358 nakłada na sąd obowiązek oparcia orzeczenia na całokształcie okoliczności powstałych w związku ze sprawą. Art. 7 mówi, że sąd rozstrzygnąć ma samodzielnie wszystkie nasuwające się zagadnienia prawne i nie jest związany w orzeczeniu orzeczeniem innych sądów w tej sprawie. Jeśli zatem nasuwają się takie zagadnienia, czy prezydent Rzplitej zgodnie z konstytucją dokonał odroczenia Sejmu, czy rządy pomajowe łamały konstytucję — to sąd ten jest obowiązany tę kwestję rozstrzygnąć. Błagania ze strony pp. prokuratorów, aby sąd tego nie rozstrzygał, zdarzają się tylko wtedy, gdy prokuratorzy pewni są porażki.

Co w gruncie rzeczy proces ten ożywi dzieło-

wym? Pp. prokuratorzy nie chcą, aby proces o-becny miał znaczenie historyczne, obawiają się bowiem, że dzięki niemu **oskarżeni odegrają w przyszłości rolę polityczną.** Śmiem jednak twierdzić, że proces ten jest dziejowym bez względu na to, kto zasiada na ławie oskarżonych. Polska czekała na ten proces bardzo długo. Z miejsca bardzo wysokiego, które możnaby nazwać górą Syjonu, gdyby nie to, że jest ono

ZWYCZAJNYM PAŁACEM NAMIESTNIKOWSKIM,

rozlegały się określenia, że naród polski jest narodem idjotów, że Sejm jest Sejmem ladacznic, że przywódcy partji są zdrajcami stanu. I musiał się w Polsce znaleźć ktoś, ktoby odpowiedział, czy tak jest rzeczywiście. **Od was, panowie sędziowie,** naród oczekuje odpowiedzi.

Zeznawali tutaj świadkowie, p. prok. Grabowski zajął wobec nich stanowisko oryginalne, zupełnie niezrozumiałe. Dla p. prok. Rauzego przewód sądowy wogóle nie istnieje. P. prok. Rauze jest

MATKA AKTU OSKARŻENIA,

dziecię urodziło się niezdolne do życia i niezadługo zostanie pochowane, ale zbolała matka, wiedząc o tem, wiedzieć nie chce. P. prok. Grabowski przyznaje, że był przewód sądowy, twierdzi jednak, że to wszystko

NADAJE SIE „DO LUFTU".

W swojem przemówieniu prokurator Grabowski podzielił świadków obrony na grupy. Jest to zupełnie niepotrzebne, jeżeli twierdzi, że wszystkim tym świadkom wierzyć nie można. Ale istnieje ustawa, która pozwala na sprowadzenie jako świadków ojca i matki oskarżonego i mówi, że nie wolno motywować niewiary świadka jego pokrewieństwem z oskarżonym. Przecież jednak prócz Thugutta był Tuło, prócz Niedziałkowskiego Pórzyckij, prócz Arciszewskiego zwycięzcy wodzowie komisarze Fuchs i Kozielski! Los sprzyjał nam wszystkim, ujawniono tu bowiem cały wywiad, dowiedzieliśmy się rzeczy, które długo dla wszystkich oczu byłyby zakryte. Ale wywiad jest starzejąca się damą, która może czasami odkryć ramiona czy szyję, ale wara obnażać się całą! Tutaj obnażono ją całą. Było to potworne, ale i nader pouczające.

Obrona wychodziła zawsze z założenia, że reprodukowanie przed sądem wiadomości poufnych niczem się nie różni od anonimu, dowodem to nie może być nigdy. Nie chcę charakteryzować wywiadu, ale powiem, że

GŁUPOTA WYWIADU RÓWNA SIĘ JEGO PEWNOŚCI SIEBIE.

Bardzo wysoki urzędnik polityczny z zupełnie poważną miną potrafił opowiedzieć przed sądem, że Barlicki na publicznem zgromadzeniu nawoływał do rzucenia bomb na dygnitarzy państwowych. Jakaś inna Boczkowska-mężczyzna informowała o tem, jak Witos — nie p. Witos — podburzał lud wiejski do czynnej rozprawy z rządem.

Panowie sędziowie, nie trzeba się gniewać na prokuratorów, że nie wezwali na rozprawę osób reprezentujących świat polityczny tego obozu, a który dzieli przepaść od obozu reprezentowanego przez oskarżonych. Zdawałoby się, że powinni stanąć przed sądem w obronie swych idei i ideałów, jeśli je posiadają. Bo kogoż wezwać? Czy ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, czy ówczesnego ministra sprawiedliwości, czy może szefa potężnego a mocno skonsolidowanego stronnictwa, które odniosło bezprzykładne zwycięstwo w wyborach? Czy może któregoś z eleganckiego towarzystwa o głośnem nazwisku historycznem, który z tytułu swego stanowiska w parlamencie [illegible] trzyma rękę na tętnie? Nie dał się jednak zwieść na pokuszenie p. prokurator. W sądzie, świątyni prawa, pokazać ministra, którego dewiza jest:

NIE ZNAM PRAWA, ZNAM ROZKAZ?

Wezwać ministra sprawiedliwości, tego ministra, który był ministrem sprawiedliwości w dniu 30 września 1930?

Szefa stronnictwa, na którego widok odczuwa się **łamanie w kościach**? Czy i tę postać wykwintną, szczerze pobożną, która nazywała polską koleczność dziejową

KATOWANIE I TORTUROWANIE WIĘŹNIÓW,

według p. prokuratora najlepszych synów ojczyzny, bo przedtem i potem dekorowanych. Niesamowity byłby to widok sprowadzenia tych setek osób do sądu.

Stworzoną w ten sposób sytuację możnaby porównać do żyda-chasyda, w długopołem ubraniu, aksamitnej krymce, idącego w Wielki Piątek do kościoła na grób Chrystusa. Sytuacja byłaby krępująca dla chasyda, — łatwo mogłoby to wywołać zgorszenie wśród wiernych, modlących się w kościele, ale niewątpliwie najbardziej byłaby krępująca dla tej osoby, która tę postać wprowadziłaby do kościoła.

Zrozumiał p. prokurator, że **tych dwóch mężów, którym powierzona jest piecza nad prawem i obrona prawa w Polsce — ministra sprawiedliwości i ministra spraw wewnętrznych do świątyni prawa wprowadzać nie można,** ani ich, ani wszystkich nieustraszonych rycerzy

POBOŻNEGO ZAKONU POLSKIEGO BEZPRAWIA.

Krótko mówiąc, **każdy z obozów dał takich świadków, jakich mógł dać.** Świadkowie obrony występowali po części w charakterze ekspertów: uczyli co to jest życie publiczne. Dali przebieg wypadków przed wojną, po wojnie, do roku 1926 i po rewolucji. **P. prokurator Grabowski z nauki tej nie wyniósł nic.**

Politycy przemawiają odmiennym językiem, niż fachowcy-prawnicy. Kiedy pójdziemy do sklepu ze słodyczami i poprosimy o bomby, to z całą pewnością otrzymamy zupełnie co innego niż te bomby do operowania któremi w obecności Pórzyckich i Boczkowskich nawołują: Witos i Barlicki. Dla polityków panuje w Polsce dyktatura. **Ja jako prawnik,** musiałbym odpowiedzieć, że: nie. **My, prawnicy, nazwalibyśmy obecny stan — stanem bezprawia.** Zagranica, pisząc o faszyźmie lub hitleryźmie, nigdy nie zapomina przedewszystkiem mówić o Polsce, jednakże uczeni zagraniczni dziwnie jakoś nie przeprowadzają dociekań, czy i jaka dyktatura panuje w Anglji, Francji, Austrji, Belgji, lub w państwach północnych.

P. prokurator twierdzi, że prezydent ma prawo po obaleniu jednego rządu powierzyć formowanie rządu osobie również powalonej. Rozumowanie to nie nowe. To

PIOTR STOŁYPIN POWIEDZIAŁ:

u nas, chwała Bogu, konstytucji niema. I oto po dwudziestu latach niezakłóconego spokoju Piotr Stołypin musi się posunąć na łożu historji, aby **dać obok siebie miejsce p. prokurator. Grabowskiemu.** Powiedziałbym nawet, że p. prokuratorowi Grabowskiemu **należy się lepsze miejsce, to od ściany.**

P. prokurator Rauze wypowiedział myśl, że przywódcy centrolewu rzucali kłody pod nogi tym, którzy nie mieli innej kochanki, niż państwo. Konstytucja nie uprawnia do stosunków erotycznych względem państwa, a cóż dopiero wtedy, kiedy kochankiem będzie **starszy pan o myślach nieco perwersyjnych** i grozić będzie kochance chłostą. Dziewczynie to może nie zaszkodzi. Państwu to jednak może przynieść szkodę i to nieobliczalną.

Obaj panowie oskarżyciele reprezentują tu przed sądem pewne poglądy, które wywołują zdumienie. Naprzykład

NAJŚCIE OFICERÓW NA SEJM.

P. prokurator nie może się niczego dopatrzyć, coby było godne uwagi przedstawiciela urzędu prokuratorskiego. Interesującem byłoby wiedzieć, coby powiedział p. prokurator, gdy **p. prezydent zaprosił do siebie marszałka Sejmu Daszyńskiego na konferencję polityczną i gdyby o umówionej godzinie p. prezydent, wychodząc do pokojów recepcyjnych, zastał w jednym pokoju marszałka Daszyńskiego, a w sąsiednim ze stu skądinąd bardzo miłych chłopców pod wodzą Drożdżyka i Leśniaka,** słabo jak na dzisiejszy stan techniki uzbrojonych, a na zapytanie p. prezydenta, marsz. Daszyński uprzejmie wyjaśnia, że **jest wodzem PPS i że oto**

MILICJA PPS WITA SWEGO WODZA.

Sądzę, że nie mając nic przeciw zasadzie, aby członkowie PPS entuzjastycznie witali swego wodza, p. prezydent jednak nie odbyłby konferencji z marszałkiem Daszyńskim, a **urząd prokuratorski zainteresowałby się niewątpliwie powodami przybycia tych stu ludzi do apartamentów zamku.**

Ale to wszystko dzieje się w tej chwili. Jest to szkoła prawna, którą możnaby nazwać szkołą modern-model 1926 r., która to szkoła była również kiedyś znana poza granicami naszego kraju i przez ostatnie kilkanaście stuleci zwie się

SZKOŁĄ BARBARZYŃSTWA

Nie wolno bowiem nikomu pozbawiać życia Trampczyńskiego i nikt zezwolenia na tę czynność udzielić nie może, choćby ta czynność w pojęciu pewnych sfer miała być w swych skutkach dobrą dla państwa. **Nie wolno** sądowi wydać takiego wyroku, że wprawdzie Bagiński nie popełnił **przestępstwa, jednak biorąc pod uwagę bladość jego twarzy i jego oczy,** które są bezdenną otchłanią nienawiści, **celowem jest osadzić go na dziesięć lat w ciężkiem więzieniu dla dobra państwa.** Ta linja prawna, a raczej polityka, nazywa się **systemem bezprawia.**

Obrońcy powoływali na opinję „Depeche de Toulouse", „Journal de Debats", prof. Barthelemyego i Sforzy. Dlaczego nikt nie powołał się na opinję p. prokuratora Grabowskiego. P. prokurator Grabowski drogą zupełnie samodzielnego myślenia, dochodzi do identycznych wniosków, co Sforza, a tem samem p. **prokurator Grabowski zniszczył legendę przewrotu majowego.** Przewrót dokonany w roku 1926 stał się zwycięskim **buntem wojskowym.** Czarna noc narodowa pozbawiona została złudzeń oświaty księżycowej. Przewrót majowy rozpoczął się hasłem umoralnienia kraju. Ogniem i mieczem miał Piłsudski wyplenić nieprawość i niemoralność. Czyn zakrojony na miarę boga lub szaleńca. Ale już **w kilka dni po przewrocie prastary język polski wzbogacony został o jeszcze jedno wyrażenie:**

LIKWIDOWANIE LUDZI.

Szło to z bliskiego wschodu czerezwyczajki. Tu toczyła się wielka dyskusja **o legalizację przewrotu majowego. Jabym doradził ogłoszenie AMNESTJI. Nie będzie to wprawdzie legalizacja, ale będzie to czemś istotnie pożytecznem — ASEKURACJA.**

Starałem się pokazać Wysokiemu Sądowi argumenty, jakiemi otaczają się oskarżyciele publiczni. Obaj panowie oskarżyciele popierają konkluzję aktu oskarżenia w całej pełni. Na początku rozprawy oświadczyłem, że nie rozumiem konkluzji aktu oskarżenia. Kodeks postępowania karnego zawiera przepis, że zarzucony oskarżonym czyn *winien być określony in concreto i in abstracto,* a więc winien być przepis, z którego odtworzyć można dokonany czyn przestępny. W pojęciu prawnem przygotowanie czynu przestępnego polega na nabyciu lub przysposobieniu środków dla dokonania przestępstwa. Człowiek sam nigdy takim środkiem być nie może. Jeżeli zbrodniczy zamiar uzewnętrznia się przez przysposobienie człowieka dla dokonania zamierzonego czynu, to jest to już coś innego, nie przygotowanie lecz podżeganie. Czyżby panowie prokuratorzy o tem nie wiedzieli? Owszem wiedzą i

IDĄC NA DNO ZE SWOIM AKTEM OSKARŻENIA, CHWYTAJĄ SIĘ ABSTRAKCYJNEGO, STWORZONEGO PRZEZ NICH POJĘCIA TŁUMU.

Ręczyć za prawdę słów panów prokuratorów mają uczeni, jak Gustaw Le Bon i inni. Biedni uczeni, w swej bezmiernej dobroci wielkich ludzi nauki, wybaczą panom prokuratorom...

Obowiązująca u nas ustawa bardzo interesuje się tłumem i powiada, że tłum to nie przedmiot, ale że tłum to ludzie. Ustawa podburzania tłumu *nie uważa za formę przygotowania do zamachu stanu.* W akcie oskarżenia umieszczone są słowa: *uzbrajania kadr rewolucyjnych.* Pozostawmy narazie w spokoju rewolwery i granaty. Mogli, wiedząc o ich istnieniu i miejscu przechowania pozostawić je w spokoju pp. Banko, Kawecki i in. Ale te zrzeszenia oświatowe i sportowe młodzieży robotniczej? W moich bardzo młodych latach — mówi obrońca — zdarzało się słyszeć rozmowę, czy należy dopuszczać lud, robotników i chłopów do oświaty, czy nie tworzy się w ten sposób kadr zbójeckich... Nie sądziłem, że będę świadkiem takiej dyskusji w Polsce odrodzonej, pod koniec pierwszej połowy XX stulecia. *Wstyd mi!* — mówi mec. Landau.

Zkolei obrońca przechodzi do sprawy rewolwerów i granatów i stwierdza, że gdyby prokurator sam poważnie traktował te okoliczności, to oparłby akt oskarżenia na części II art. 101 kk. Sądzę, że niema wątpliwości, że podburzanie mas oraz tworzenie kierowniczej organizacji rewolucyjnej, dalekie są od pojęcia przygotowania zamachu stanu w rozumieniu ustawy. Taksamo niesłusznem byłoby twierdzenie, że przygotowywaniem do zbrodni jest powierzenie pieczy nad zagwarantowanem przez konstytucję bezpieczeństwem osobistem osobie, która sama oświadczyła, że prawo nie obowiązuje jej, lub też osobie, która w biały dzień *w obliczu sądu twierdzi, że*

POŻYTECZNE JEST ODDZIELANIE GŁÓW OBYWATELI OD ICH KADŁUBÓW,

celem zagwarantowania bezpieczeństwa w państwie.

Mówiąc o przygotowaniach do czynów zbrodniczych przewidzianych w art. 100, polegających na usunięciu przemocą członków rządu i na zastąpieniu ich przez inne osoby, nie stoję na stanowisku mec. Sterlinga. Osoby, któreby się targnęły na członków gabinetu ministrów, musiałyby być świadome tego, że gdyby zamach się udał, musiałby on spowodować ustąpienie równoczesne prezydenta Rzplitej. Nie interesuje nas kwestja, czy zamierzono usunąć tylko ministrów czy ministrów i prezydenta, interesuje nas, co kryje się w pojęciu przemocy.

Obrońca analizuje pojęcie przemocy i przymusu, stwierdzając, że do oskarżonych nie można zastosować artykułu o przygotowaniu. **Akt oskarżenia przedstawia się źle. Myśmy już słyszeli taką konkluzję aktu oskarżenia. Brzmi ona:**

„ŻĄDAM, ŻEBY MI PRZYNIESIONO GŁOWĘ JOHANANA!"

Tego żądała Salome, piękna księżniczka Judei. Była ona jako cień białej róży w srebrnem zwierciadle. Ale to porównanie z łatwością wytrzymują czynni u nas pp. prokuratorzy. I to nie jest ważne, że nasi oskarżyciele żądają głów 11 — piękna księżniczka Judei jednej żądała głowy, ale za to na srebrnej misie. W zrozumieniu naszych prokuratorów 10 głów różnicy ma mniejsze znaczenie, niż srebrna misa. Jedyne pytanie, które od pierwszej chwili odczytania aktu oskarżenia dręczy mnie, to pytanie, przed jakim tetrarchą odtańczyli pp. oskarżyciele swój taniec siedmiu szali, któryby ich upoważnił do żądania głowy Johanana.

Obronę oskarżonych skończyłem, ale jeszcze jedno mam pełnomocnictwo, które ma każdy obywatel kraju. Polska bezprzykładnie shańbiona przez

ponad wszelką miarę shańbiona przez to, że nie uderzył piorun z polskiego nieba, gdy z wysokiego miejsca oświadczono, że Brześć był koniecznością dziejową. Polska ma prawo prosić i prosi, aby jej przynajmniej już nie ośmieszano. Oskarżenie tych ludzi o zbrodnie wyliczone w akcie oskarżenia jest śmiesznością.

Na tem rozprawę odroczono do dnia następnego.

Przegląd gospodarczy

—o—

NOWE DWUDZIESTOZŁOTÓWKI

Z dniem 30 bm. Bank Polski puszcza w obieg nowe banknoty 20 zł. Podobne one będą do biletów Banku Francuskiego. Tem różnić się będą od dotychczasowych banknotów, że obie strony banknotów mają odmienne kolory, a mianowicie jedna jest utrzymana w kolorze granatowym, druga w kolorze tęczowym. Zarazem zmniejszony został format.

Z TARGU WTORKOWEGO W KRAKOWIE

Na wtorkowym targu płacono: Mleko niezbierane 1 litr 30—35 gr., mleko zbierane 1 litr 16—20 gr., śmietana kwaśna 1 litr 1'60—1'80 zł., ser zwyczajny 1 kg. 1—1'20 zł., masło deserowe 1 kg. 4'20—4'40 zł., masło zwyczajne 1 kg. 3'60—3'80 zł., jaja sztuka 15—16 gr., buraki 1 kg. 12—15 gr., marchew 1 kg. 14—16 gr., cebula 1 kg. 40—45 gr., pietruszka 1 kg. 25—30 gr., seler 1 kg. 30—35 groszy, włoszczyzna świeża 1 kg. 20—25 gr., jabłka 1 kg. 0'50—1 zł., kury żywe sztuka 3—5 zł., kaczki szt. 4—5 zł., gęsi szt. 5—8 zł., indyki szt. 8—12 zł., bażanty szt. 3—3'50 zł., zające w skórze sztuka 45 zł.

HUMOR I SATYRA

—o—

OBROTY HANDLOWE

Do składu z konfekcją męską Efraima Goldmessera wszedł klient. Właściciel, jak również jego buchalter niezmiernie się zdziwili, czyżby klient? — pomyśleli. Jegomość, który wszedł do sklepu zażądał palta.

— Ile kosztuje to palto? — pyta klient.

— 150 złotych.

Klient roześmiał się.

— Za te pieniądze mógłbym kupić 3 palta.

— 120 — dobrze?

— To za drogo. 120 zł. — to miesięczna pensja.

— 100 złotych — zadecydował kupiec, oddaję panu jedynie dlatego, że jutro mam płatny weksel i nie mam zupełnie pieniędzy.

Właściwie, chciałem tylko obejrzeć, — odrzekł klient. Nie mam przy sobie pieniędzy, jutro wstąpię.

W tej chwili Goldwasser przeprasza klienta i wychodzi na chwilę do sąsiedniego pokoju. Zaledwie właściciel znikł za kotarą, buchalter zwraca się szeptem do kupującego:

— Zapakuję panu palto, a pan mi da 50 złotych, zrobione? ale prędko zanim „stary" wróci, trudno... Uczciwością dziś nie można wiele zarobić. Stary i tak nie zauważy, że brak jednego palta. Ale szybko. Klient zorjentował się w sytuacji, wsunął buchalterowi 50 zł. i prędko wyszedł z paltem. Zaledwie zamknął drzwi wraca do sklepu właściciel.

— Pięćdziesiąt złotych, rzekł spokojnie buchalter, kładąc pieniądze na stole.

— Mało — odrzekł właściciel, ale i to dobre...

(„Cyrulik Warszawski").

REPERTUAR

TEATR IM. J. SŁOWACKIEGO

Środa: „Ulica" (ceny zniżone — poraz ostatni).
Czwartek: „Dziewczyna hipopotam" (premjera — nowość).
Piątek popołudniu: „Odnalezione serce"; wieczorem: „Dziewczyna i hipopotam".

KINOTEATRY

Adrja: „Pat i Patachon jako strzelcy".
Apollo: „Światła wielkiego miasta".
Bagatela: „Ben-Hur".
Dom żołnierza: „Jego najniebezpieczniejsza przygoda".
Promień: „Rozkosze niebezpieczeństwa".
Słońce: „Hrabina Paryża i apasz".
Świt: „Św. Antoni Padewski".
Sztuka: „Tragedja amerykańska".
Uciecha: „Dixiana".
Wanda: „Ben-Hur" (Ramon Novarro).
Warszawa: „Messalina".

RADJO KRAKOWSKIE

Środa 30 grudnia

11.45: PAT. 11.58: Sygnał czasu, hejnał. 12.10: Gramofon. 13.10: Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 14.45: Gramofon. 15.45: Giełda pieniężna z Warszawy i komunikat dla żeglugi i rybaków. 15.50: Gramofon. 16.20: Odczyt z Wilna: „Komórka fotoelektryczna i jej zastosowanie do filmu dźwiękowego". 16.40: Gramofon. 16.55: Lekcja angielskiego. 17.10: Odczyt z Warszawy: „Fundator poznańskiej Złotej kaplicy". 17.35 Koncert laureatów konkursu rozgłośni krakowskiej. — 18.50: Rozmaitości, komunikaty. 19.10: Świetlica strzelecka". 19.30: Gramofon. 19.45: Dziennik radjowy. 20.00: Felieton muzyczny z Warszawy. 20.15: Muzyka lekka z Warszawy. 21.00: Kwadrans literacki z Warszawy: nowela Conrada Korzeniowskiego „Opowiadanie Karaina". 21.15: Koncert ze Lwowa: trio dudziarskie Mańdra. 22.10: Gramofon. 22.30: Dodatek do dziennika radiowego. 22.50: Gramofon. 23.00: Muzyka lekka i taneczna.

Wydawca: Emil Haecker. — Redaktor odpowiedzialny: Michał Węglowski. — Drukarnia Ludowa w Krakowie pod zarz. Ignacego Winiarskiego.